



LILLA WENEDA.

Od wdzięcznych uczniów
klasy II. wydziałowej.

W Tarnowie, 27 czerwca 1909.



„WIEC NIE UMARLI?“

LILLA WENEDA.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

ILLUSTROWAŁ

A. M. ANDRIOLLI.



WARSZAWA,

NAKŁADEM MAURYCEGO ORGELBRANDA.

1883.

Дозволено Цензурою. Варшава 13 апрѣля 1882 г.

Miejska Biblioteka Publiczna
Im. Juliusza Słowackiego
ul. Staszica 2 - tel. 491
L. C-27344

OSOBY.



- ¹ LECH.
² GWINONA, żona Lecha.
³ LECHON }
⁴ KRAK } synowie Lecha.
⁵ ARFON }
⁶ DERWID król Wenedów.
⁷ LILLA WENEDA }
⁸ ROZA WENEDA } córki Derwida.
⁹ POLELUM }
¹⁰ LEELUM } synowie Derwida.
¹¹ SYGOŃ }
¹² GRYF } Lechici.
¹³ ŚWIĘTY GWALBERT.
¹⁴ ŚLAZ, jego sługa.
¹⁵ DWUNASTU HARFIARZY }
¹⁶ DWUNASTU WODZÓW } Wenedzi.
¹⁷ ORSZAK DZIEWIC GWINONY. RYCERZE LECHICI.

Z czasów bajecznych. — Blizko Gopla.



DO Z. K.

Kochany Endymionie poezyi, drzemiący w cieniu gajów laurowych! Z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych, i trzema błyskami budzę ciebie ze snów niespokojnych... Wstań! wstań mój Endymionie, tajemniczej Muzy kochanku! i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazyi. Tak, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów, i rozłożyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. Odeszlój mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą jeżeli można, z pochwałą jeżeli można: a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski w złotej zbroi, z ognistym pancerzem rycerzu! Nowe mury stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfiarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... To straszne wzgórze zwierciadło, to krew narodu...

Oto jest rycerz, z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Polluksa złożony; rycerz, którego jedną połową jest zielony sosnami teatr, a drugą śmierci żelazo, — wódz mający dwie

dusze i dwa ciała, — nieszczęście narodu, przeznaczenie dowodzące potępionemu przez Boga ludowi... wódz z dwojakiem i nieśmiesz-
nym już więcej nazwiskiem.

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jednym, strasz-
nym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy
je pod swemi nogami... Eumenida eschyłowska krzycząca: „Zwy-
cięztwo! sto serc ludzkich za zwycięztwo!“ — Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łzawe Chrystusa
oliwy zaszczipać na płonkach sosnowych i zamieszkał w czaszce
olbrzyma, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową
zalepiły czaszki już pustej żrenice, a powoje owinęły ją dokoła. —
Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej, krzyż stoi, lampa się
pali i błyszczący obraz rafałowski, Bogarodzicy. — Widzisz jak
dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerepu?
słyszysz jak szemrze modlitwa?

Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej
ręki, a molierowskiej w domu słabości...

Oto nareszcie, jest twarda dziewczka skandynawska; oto mniejsze
mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzowstwa w osobie
Ślaza. Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe
fantastyczne figurki, za które autor sam gada, a czasem szczebiocze
Alfierego językiem. Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam! jam tych mar nie wołał: przyszły same,
przyproadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja ujrzawszy ten
tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz i mieczów dobytých, usły-
szawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, — wziąłem
jedną z harf wenedyjskich do ręki, i przyrzekłem duchom powieść
wierną i nagą, jaka się posagowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc zwyczajem terażniejszych poetów chciałem zacząć
kwilącą serca dyssekcyę, lub melancholizowaniem sztuczném obrazów
prostą legendę okraścić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów
przeszłości: „Serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie
było niespodziewanych *concetti*; choć córki królewskie, nie wzdycha-
łyśmy do księżycy; choć synowie królewscy, pędziłyśmy woły na
paszę. Ossyan usłyszał naszego zgonu historyę, lecz nie znalazł

w niej dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach; ani więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącej, ale odpędził nas w mgłę niepamięci, rozpaczne... Lecz ty, mówiły dalej maryl, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królowna płótno bielila matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem!“

Tak namówiony, wziętem pół-posagową formę Eurypidesa tragedyj, i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli mi Bóg pozwoli, to na tej, nieco marmurowej podstawie, oprę szersze, bardziej tęczowe, lecz mniej fantastyczne niż *Balladyna* tragedye. Tylko ty Irydionie nie opuszczaj mnie wśród zimnego świata słuchaczów; tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy rafaelowskie, że dosyć jest, jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko przesytu. Sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są platońską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać, jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żurawi, — można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suezu, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistemi rzeczami, opadają mi skrzydła, i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni śpiewany przez poetę... Na Odyna! niech wrzeszczą samochwalce, — a ja z drgającemi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonać.

A teraz, słyszę, że mnie pytasz, zkąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiała? — Posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkałem nad jeziorem w Szwajcaryi, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonej równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mnie swoją wiejską i spokojną pięknnością. Na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które podobne rzymskiemu legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozproszyc... co? kilka małych domków, białe odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopiat, tłukących z koron owoce, rumienią się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych mnóstwem owoców spłonione. Takiem jest dzisiaj to miasteczko — lecz niegdyś, przed wiekami, na tém samym miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara; musiało być poświęcenie się, rozpacz, szczęk broni, miecz katowski ucinający głowę starca i słowa: S. P. Q. R. błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owiej historyi został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULIA ALPINULA

TU LEŻĘ

NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA,

BOGÓW AWENTYŃSKICH KAPŁANKA.

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGLAM.

NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.

ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój drogi! ta młoda dziewczica, ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat 23, skarżąca się tak cicho — a tak przeraźliwie — z przeszłości: ona to zamieniła się w Lillę Wenedę. Chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem go ze świętém uczuciem, aby nie stracić z niego rosy, listka nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnej zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały, sta-

wała przede mną, teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała swego poświęcenia się historię; cicha, czysta, biała i spokojna, ale głęboko w serce, nawet przez ojca własnego raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był związek, że chłopstwo jadło kwiatów łądygi, nie mając chleba; łądygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedyi wniknęło, — zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wypowiadał, usiądź na ułamku jakiejś dawniej ruiny, albo pod cieniem wirgilowego lauru, i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy. Usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abyś z książką moją mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w ręku dziewczyna: to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą, i pytać się losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej, większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obudwu należy; niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. — A tych dwóch wodzów!? Czy ty myślisz Irydionie, że tworząc ów mit jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją — że kiedyś — i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią?... Ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach, i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1840 r.





PROLOG.

Obszerna grot Wróżki wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dziury, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca.

ROZA WENEDA I LILLA WENEDA.



LILLA WENEDA.

! siostró moja, jak ty zadumana!

Idź, spojrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo!

ROZA WENEDA. Na nic nie przyda się tu czar szatana.

Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!

Ojczyzna nasza kona, i na wieki

Widzę umarłą...

I ty umarła... ja ci zamknę powieki,

Zimnego piasku w usta nasypię, a w gardło

Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki

Kraj, — na tamten świat — o! nieszczęśliwa!

LILLA WENEDA. Mówisz, i wichur się zrywa,

I płacze nademną biedną.

Więc ja mam umrzeć? — o Boże!

ROZA WENEDA. Cicho! Czy Bóg ciebie jedną

Stworzył? Czemu trudzisz Boga?

Tam krew nasza i krew wroga

Zrobiła strumieni łożę

I Gopło zaczerwieniła:

Będziesz ty jak płaczka wyła

Nad sobą — gdy rycerze konają?

(Słuchać dźwięk harf.)

O! cyt — harfy nasze grają.
Słyszysz ich głosy ponure,
Płaczące i rozstrojone?
Harfiarze wchodzą na górę...
Wszystko stracone!

LILLA WENEDA. Za harfiarzami tu wejdą rycerze,
I nas zabiją — i wytną harfiarzy.

ROZA WENEDA. Co? A z chmurami przymierze?
A piorun posepny, złoty,
Co stoi jakby na straży
U wejścia groty?
Co? A szatański mój głos,
Podobny zimnym sztyletom?
A zmartwychwstanie dane przezemnie szkieletom?
A mój smutek! a mój los!
I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz, o krasna!

LILLA WENEDA. Ty mówisz, — lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna, choć jasna,
Jak księżyc — umarłych słońce.
Gdzie nasi bracia obrońce?
Czy wiesz co z nimi się stało?

ROZA WENEDA. Wnętrze groty zajęczało:
Słyszałaś odpowiedź skał? —
Wyjdź i prowadź harfiarzy, ja ogień rozpale.
(Wchodzi dwunastu starców ze złotymi harfami.)
Proszę was, przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem,
I powiedzcie co stało się z Wenedów ludem?

LILLA WENEDA. Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem
Wyrwali się od śmierci?

HARFIARZ. Starce, z takim pędem
Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

LILLA WENEDA. O! wy nie chcecie mówić.

HARFIARZ. Niestety! Niestety!

LILLA WENEDA. O! bracia moi — o mój drogi ojciec, gdzie ty?
Ci ludzie milczą, — mój ojciec umiera!
O! wy nie macie litości.

HARFIARZ. Jak żądasz,
Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie!

LILLA WENEDA. Starcze! Ty na mnie, starcze, tak spoglądasz
Jak na sierotę.

HARFIARZ. Na ziemi i w niebie
Lud nasz przekłety — o biada nam! biada!
Twój ojciec więty — rycerzy gromada
Otoczyła go, z harfą jego złotą.
Widzieliśmy to, — i bladzi zgryzotą
Rwaliśmy włosy. — Bracia twoi więci.

LILLA WENEDA. Więc nie umarli? — o! mówcie mi jeszcze!
Więc nie umarli?...

ROZA WENEDA. Nie — ale przekłęci!

LILLA WENEDA. O! nie mów tego! o! nie mów przez litość!
Ja braci moich, ojca mego zbawię.
O! pobłogosław ty mi, siostró moja,
Ty smutna — byłaś mi wesołej matką.
I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
Ale nie proście Boga o nic dla mnie,
Tylko o rozum i przebiegłe serce,
Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.
O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;
Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,
Co biały jak ja, swą mnie siostrą mniema;
I ten jest za mną, co nad gołębiami
W nieba błękiecie jeszcze wyżej lata:
A gdy mię nazbyt przycisnie nieszczęście,
Gotów odebrać gołębiami skrzydła,
I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła.
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą —
A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny!

(Wychodzi.)

ROZA WENEDA. Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.
Cóż wy myślicie, harfiarze?

HARFIARZE. Wszystko stracone!

ROZA WENEDA. Na jad węża, co w tej czarze
Karmi płomienie czerwone:
Zaklinam się wam, o starzy!

Że kości z pobożowiska
 Wstaną i walczyć będą w takt pieśniom harfiarzy.

HARFIARZE. Wstaną i zginą raz drugi...

ROZA WENEDA. I trzeci raz jeszcze zginą,
 I przejdą po nich zapomnienia pługi,
 I stokrocie się rozwiną
 Na krwawym umarłych stepie;
 I cóż! — czy płakać?!

HARFIARZE. Słuchaj! Tam wrony zaczynają krakać,
 I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
 Ciała rycerzy.

ROZA WENEDA. Za trzy dni sto piorunów uderzy,
 Tysiące się podniosą prawie;
 Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
 Żywi się pomieszają z umarłymi,
 I nikt ich nie rozbroni.
 Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
 Po ognistym śladzie koni;
 Lecz ci, co oko w oko spojrzą, nie poznają.

HARFIARZE. O! cud! — Harfy nasze grają
 Rycerski śpiew.

ROZA WENEDA. Te harfy uczuły krew,
 I drżą...

HARFIARZE. O! chodźmy tą pieśnią jak skrą
 Ożywić ludy po siołach.

ROZA WENEDA. Dębowe wieńce na czołach,
 A w ręku harfy złociste;
 W piersiach serca bursztynowe,
 Jak słońca złote i czyste;
 A w ustach pieśni grobowe,
 Co budzą narodów lwy:
 To są harfiarze! To wy!

HARFIARZE. Wlaś nam ogień do łez...

ROZA WENEDA. Ogień nim we łzach ostygnie,
 Dwanaście ludów podźwignie;
 Za trzy dni wszystkiemu kres,
 Walka i zgon!

HARFIARZE. Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.

ROZA WENEDA. Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie,
Brońcie, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,
Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu:
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

HARFIARZE. Więc za trzy dni noc płomieni?...

ROZA WENEDA. I noc okropności mściwa,
I wiek haraczu...
Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.
Wódz dwie głowy mieć będzie: jedna człowiecza,
Drugą głowę trupa wódz mieć będzie.
Ja ostatnia zostanę żywa —
Ostatnia z czerwoną pochodnią, —
I zakocham się w rycerzy popiołach,
I popioły mnie zapłodnią,
A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,
A łóżem ślubnym będzie stos rycerzy.

HARFIARZE. Idźmy: wrózkę szal porywa.

(Wychodzą.)

ROZA WENEDA. O! wróżka! wróżka ludu nieszczęśliwa!
Ona ma serce. — Lecz noc już — już ciemno!
Chodźmy umarłych palić... Duchy, ze mną! —

(Wychodzi.)



AKT I.

SCENA I.

(Pole nad Gopłem.)

LECH, GWINONA, SYGOŃ I GRYF, *wchodzą zbrojni.*



LECH.

apalić ognie na pobojuwisku,
I tu mi wzięte przyprowadzić jeńce.

(*Wchodzą: Derwid z harfą złotą w ręku, Lelum i Polelum w łańcuchach.*)

SYGOŃ. Z ręki mu złotój harfy nie wydarto,
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

LECH (*do Derwida*). Cóż myślisz, starcze, o ludziach zachodnich?
Wczora ty byłeś panem tej krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczoraj temi ludy.
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
Okup się, starcze, łzy brylantowemi,
Bo ci czekanem łeb roztrzaskam siwy!

(*Do Lelum i Polelum:*) Cóż to? szczękacie jak psy łańcuchami?
Cóż to, niedźwiedzie? uczcie się pokory!
Gdzie mój kat? — Ten mi człowiek plunął w oczy.
Że ja maleńki, to on mną pogardza.
A wiem, że mego miecza nie udźwignie.
Gwinono, patrzaj jaki to lud rosły!

Ja komar i krew z niego wycodziłem,
I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.
Jak się Czech dowie, to nie będzie wierzył.
Poszlę mu tego starca w podarunku,
I tych dwu młodych poszlę królewiców,
Niechaj porobi z nich obudwu psiarzy.

GWINONA. Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią!

LECH. Psy — łatwiej zmusić ich, aby jęczeli.

GWINONA. Ta harfa musi być zaczarowana.

LECH. Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico,
Ta harfa musi być zaczarowana.
Stary! czy w harfie twojej siedzi dyabeł,
Że tak o nią dbasz?... Na Boga! to mruki!
My tu przed nimi jak na nitce wróble,
A oni patrzą z góry, jak na frygi.
Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży;
Jak się wygłodzą, to głos odzyskają.

(Derwid, Lelum, Polelum wychodzą pod strażą.)

To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,
I głuchoniemy król. — Na koń! hej na koń!
Ufundujemy na trupach królestwo.

(Wychodzą wszyscy.)

SCENA II.

Cela pustelnika podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej. W głębi obraz
N. Panny na dniu złotém.

ŚWIĘTY GWALBERT I ŚLAZ.

Ś. GWALBERT. Splamiłeś moje oczy, mości Ślazier,
Wlaziłem za twoją poradą na sosnę —
Splamiłeś moje oczy krwi widokiem.
To sprawa dyabła, — przybyłem nawracać,
A jacyś ludzie przybyli wycinać:
Wycięli prędzej, niż ja nawróciłem.
Za to się trzeba aż do krwi biczować
Mnie, jako panu; tobie, jako słudze;
A obu, jako sługom Pana Boga.

ŚLAZ. Et fiat voluntas tua.

Ś. GWALBERT. Tak, tak Ślazier,
Et fiat voluntas Tego, co na niebie.
A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry, choć nie chrześcijański.

ŚLAZ. Domine, wszyscy więc poszli do piekła?

Ś. GWALBERT. Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,
Z téj krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.
Narody będą wkrótce okupione.
Widziałeś, Ślazier, komety czerwone
Z długimi chwosty, — co tu wróżą zmianę;
Komety, co jak więdźmy rozczochrane
Goniły za mną aż od Jeruzalem,
Grożąc mi chłostą, krzyżem albo palem.
Cóż mi zrobiły?! — Kiedy będzie trzeba,
Te straszne gwiazdy palcem zetrę z nieba.
Bóg swemu słudze za wiek długi trudów,
Przerażających da godzinę cudów.
Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi lasy?
Nowy Faraon, wejdę z nim w zapasy,
Złamię — i różdżkę ognistą otrupię;
A potem jedną łzę gorącą kupię
Żywot dla niego wieczny i zbawienie.

ŚLAZ. Domine, z czego, proszę, są promienie,
Które ty nosisz na głowie?

Ś. GWALBERT. Są ze mnie,
Z mojej wewnętrznej wiedzy i z Anioła,
Co w ciele mojem pali się tajemnie.

ŚLAZ. Myślałem, że te płomieniste koła
Są z włosów?

Ś. GWALBERT. Ergo — nie byłyby z duszy.

ŚLAZ. Domine, a kot kiedy się napuszy,
To mu tak iskry z włosów wylatują.

Ś. GWALBERT. Są ludzie głupi, jak ty, co się trują
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.

ŚLAZ. Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.

Ś. GWALBERT. Wątpienie z dyabła jest.

ŚLAZ. Więc mię on szuka?

Ś. GWALBERT. Obacz-no Ślazier, ktoś do chaty stuka.

(Ślazier otwiera. — Wchodzi Lilla Weneda.)

LILLA WENEDA. W imię Maryi.

Ś. GWALBERT. Patrzcie, to królewna,
To neofitka moja. — Cóż tak rzewna?
Cóż tak spłakana? Córkó, czemuś drżąca?

LILLA WENEDA. Przyszłam do ciebie, mój ojciec, płacząca...

Mój ojciec, bracia moi są w niewoli,
Chcę ich ratować, lecz mi serce boli,
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca.
Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach!

Ś. GWALBERT. Cóż ja ci poradzę?

LILLA WENEDA. Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?

Ś. GWALBERT. To człek srogi.

LILLA WENEDA. Powiedź, czym są twoje wielkie Bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomódz biednej?

Ś. GWALBERT. Błżniesz dziewczeczko, Bóg... w osobie jednej.

LILLA WENEDA. O! ja wiem! tyś mnie uczył długo,
Nie zapomniałam wcale twój nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca?

Ś. GWALBERT. Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

LILLA WENEDA. Mój ojciec! jeśli tém ojca wybawię,
Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
Jak po moczarach białe konwalije,
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie, że mię starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.

Ś. GWALBERT. Zrób więc intencję przed obrazem Matki
Boga, na krzyżu — ukrzyżowanego.
Zrób jej ofiarę z dziewiczego serea.

LILLA WENEDA. Jakże mam mówić? — O! niebios Królowo!
Oddaj mi ojca, a ja Ci dam siebie
Jako białego gołębia bez plamki,
I nie nie będę więcej pożądała,
I nie mię nigdy na świecie nie splami!

Ś. GWALBERT. Teraz dziewczeczko Ona będzie z nami. —
Ślaz! daj mi kostur. — Gdzież obozem leży
Ten Lech?

LILLA WENEDA. On, ojcze, mieszka w Rzymskiej wieży.

Ś. GWALBERT. Na stare nogi droga niedaleka.
(Ś. Gwalbert i Lilla Weneda wychodzą.)

ŚLAZ (*sam*). Dyabeł mi każe służyć u człowieka,
Co mnie suchemi korzonkami głodzi.
Wychudłem jak szczap... Człowiek się raz rodzi —
Pamiętaj o tem dobrze, Mości Ślazier,
Żeś się urodził — I raz więc umiera —
Pamiętaj dobrze na to Mości Ślazier,
Ze raz umiera i że się raz rodzi.
Ergo — ponieważ się już urodziłeś,
Więć korzystaj z tego, Mości Ślazier.
Ergo więc, nogi za pas i w świat jasny! —
A zrób intencję z czystości!.. — A na co?
Czy masz w niewoli ojca, Mości Ślazier?
A jak się w tobie zakocha królewna?
A ty w czystości jak w błocie po uszy! —
Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego
I z tego zrobić votum Panu Bogu,
Aby mi trochę sprzyjał. — Na początek,
Naprzykład, — zrobmy votum z przywiązania
Do mego pana — ot i lżej na sercu...
A teraz niech tę celę biorą dyabli,
Już niepotrzebna mi — niechaj się pali.

(Podkłada ogień pod ściany i z zapalającą się celą wychodzi.)



„JAKŻE MAM MÓWIĆ?”

SCENA III.

Sala w Rzymskiej wieży.

LECH I GWINONA *wchodzą.*

LECH. Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?

Uleż mi nie chcą. — Cóż robić, Gwinono?

GWINONA. Rada jest moja, zbyć się ich na zawsze.

LECH. Co? — pozabijać?

GWINONA. Znów się wzdrygasz, mężu,

I w czynach boisz się ostateczności.

Dwa razy przez tę naturę kobiecą

Straciłeś kraje już podbite prawie.

Rycerzy ledwo ci zostaje garstka:

Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę —

I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca

W niebezpieczeństwa; a nie myślisz o tém,

Że mamy dzieci, które pójdą z torbą,

I miecz ojcowski przedadzą za szeląg,

Jeśli ich w życiu nie postanowimy

Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

LECH. To wszystko prawda.

GWINONA. Patrz na brata Czecha,

Jemu się także ty oszukać dałeś,

To też postąpił z tobą jak z dzieciną,

Sam zabrał kraje we dwóch pokonane,

A ciebie wysłał aż w północne lody.

Cóż, moja frygo z rozpalonej stali!

Kto cię pokręci, choć dłoń sobie sparzy,

Kontent, bo ty się kręcisz za to długo.

LECH. Widzę to czasem, że mnie oszukują.

GWINONA. Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

LECH. Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?

GWINONA. Co? — — Zdaj to na mnie, sam idź do sokołów,

Ty dobry w boju i na polowaniu:

Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,

To się ty wzdrygasz. — Ty masz lwią naturę:

Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

LECH. Ja to do siebie znam.

GWINONA. Cóż, mój tygrysie!

Dajże na moją już odpowiedzialność
Tych jeńców, — jeśli zrobię źle, wyłajesz.

(LECH daje znak, że zezwala i wychodzi.)

Gryf... przyprowadzić mi tutaj Derwida.

(DERWID wchodzi jako więzień z harfą w ręku.)

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto,

Wy się boicie wszyscy tego starca.

(Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać — Derwid podnosi harfę jakby ją chciał uderzyć.)

DERWID. Precz!

GWINONA. O! widzicie! on mię chciał uderzyć.

Nie zabijajcie go — ja z nim pomówię.

Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?

Słyszałam, że ty masz w tej harfie ducha,

Który zgaduje przyszłość, — czy to prawda?

DERWID. Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.

GWINONA. Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.

DERWID. Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

GWINONA. A jak ty umrzesz?

DERWID. Do nieba uleci.

GWINONA. Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.

Ja tego ducha widzieć chcę! Rycerze,

Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

(Do Derwida:)

Ty mi wywołasz z harfy tego ducha;

Inaczey — klnę się na Hekatę i trzy

Starki, co w piekle krwawemi nożami

Nić przecinają ludzkiego żywota,

Że zginiesz.

DERWID. Nigdy! o! nigdy! piekielna,

Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika;

Nigdy ta ręka od łańcuchów sina

Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy

Łez nie wyleją, póki te łzy moje

Mogą posłużyć wam na wywołanie

Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.

O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
Nie uczynicie, służalca z harfiarza!
Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerze,
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
I wściekłą swą ducha ojczystego
Dawała mieczom ząb, co gryzł wam kości
I truł wam rany: nie zabrzmi w niewoli!
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
W ogień, i ogrzać przy niej ręce wasze,
I wasze trupie twarze rozczzerwienić!
Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
O! spróbuj — połóż twe palce na strunach,
Czy wywołają z nich co więcej niż dźwięk
Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,
Gdy na mém sercu położysz twe szpony,
Poddam się palcom targającym żyły
I z mego jęku zrobię pieśń? — O! jędzo!
Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry
Widziałem lud mój — co jak jeden człowiek —
O! nie, — jak jeden trup leżał na polu, —
Myślisz, że takim okropnym widokiem
Rozhartowany, będę ci pokorny?
Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz
Nad krew — co będzie przeciw tobie świadczyć,
Przed memi ludy. — Nie, ja nie mam ludu!
Lecz po narodach już wymordowanych
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz blednąć, — i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz!
Weźże krew moją do twój gotowni,
Czarna kobieto! i codzień jagody
Czerwien krwią moją, aby cię mąż kochał,
I nie zobaczył, że masz krew... zieloną.

GWINONA. Skończyłeś, starcze?

DERWID. Nie, jeszcze! nie, jeszcze!

Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
Która mym słowom da moc zabijania,
I ciebie mi tu da za niewolnicę,
I z twego trupa mnie, pokonanemu,

Tron nowy zrobi. Stój tu! ja ci łono
Osuszę, piersi napełnię popiołem,
W żywot nasypię gadzin. — O! gdybyś ty
Była kobietą, — gorzej niż to wszystko:
Boby ci oczy twe napełnić łzami...
Opowiadając ci moje nieszczęście! —
Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami;
I piekło całe zakląć przeciw tobie,
Ażeby piekło całe było w tobie.

GWINONA. Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy!

DERWID. Czekał — niech jeszcze raz spojrzę na ciebie
Temi oczyma, co będą wydarte.

GWINONA. Precz z nim!

DERWID. Przez oczy moje, wyłupione,
Niechaj na ciebie patrzy Bóg!
(*Żołnierze wyprowadzają DERWIDA.*)

GWINONA. To dziwnie,
Te oczy siwe ze srebrnymi rzęsy
Serce mi do krwi ugryzły. — Mój Gryfie!
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona,
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić!
A najmlodsze Gwinonkowi zanieść
Oczy wydarte, niech z niemi poigra.
(*Wchodzi Ś. Gwalbert i Lilla Weneda.*)

Ś. GWALBERT. Czy tu znajome jest Chrystusa imię?

GWINONA. Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?

Ś. GWALBERT. Straż twoja cudem pokonana, drżemie.

GWINONA. Ty, jak Hekate masz księżyc czerwony
Na siwych włosach... Co to jest za człowiek?

Ś. GWALBERT. Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich powiek,
I światło niosę dla duszy słoneczne;
Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
Ktokolwiek jesteś, schył przedemną głowę.

GWINONA. Jakiś czarownik!

LILLA WENEDA (*do Ś. Gwalberta*). O! panie, mów za mną.

S. GWALBERT. Przyszedłem tutaj, w imię Boga mego
O pognębionych ludzi się upomnieć.
Oto jest córka króla téj krainy,
Która ma braci i ojca w niewoli
I przyszła prosić za nimi.

LILLA WENEDA, O! pani —
Ja przyszedłam prosić za ojcem i braćmi.
Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna;
Ja przyszedłam twoje nogi rosić łzami!
Ja będę za to twoją służką; będę
Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
Twoje szpaki takich nauczę wyrazów,
Że w dzień i w nocy będą dziękowały
Za moich braci, za mojego ojca.
Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,
W których się będziesz ty widziała piękną,
Wesołą, dobrą i pełną litości;
I sama siebie widząc, będziesz kochać —
A ja cię więcej jeszcze będę kochać,
Niżli ty możesz kochać sama siebie.

GWINONA. Za późno przyszłaś.

LILLA WENEDA. O! nie mów! o! nie mów!
Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
Jużbym tu była dawno zawieszona
Na szyi mego ojca. — Gdzie mój ojciec?
(DERWID *wchodzi z wylupionemi oczyma i podnosi ręce nad Lillą Wenedą.*)

DERWID. Puśćcie mnie! krwią chcę ją widzieć i mógiem.
Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę. —
O! bądź przekłeta!

LILLA WENEDA. Ojcie! to ja, ojcie!

DERWID. Co? — To głos mojej córki! — O! Niebiosa!
Ja córki mojej nie widzę...

LILLA WENEDA. Mój ojcie,
Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojcie?
Poczekaj, krew ci obetrę włosami,
I nigdy moich włosów nie obmyję;

Lecz je rozpuszczę do ziemi, czerwone ...
I w téj koszuli okropnej uklęknę
Skarżyć się Bogu. Ojciec nieszczęśliwy!
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!
Pani! ty jesteś niewinna? co? — prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta?
Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga,
Dajże mi teraz, pani, tego starca!
Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,
Tylko te biedne moje dwie źrenice,
Które łez pełne. O! dajże mi teraz
Mego ślepego ojca!

DERWID. Mój słowiku,
Cicho bądź! jędy tej nie ruszaj. (*Do Gwinony:*) A ty,
Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok
Ślepego starca i córki, co widzi
Czerwone ojca swego oślepienie,
Dręczy — jeśli cię dręczy ta męczarnia, —
A musi dręczyć — bo cóż ty zdobyłaś
Tém okrucieństwem, prócz kilku perełek,
Co z oczu mojej córki upadają,
I kilku tych łez okropnych, co ciekną
Z méj próżnej czaszki? — Więc jeśli cię dręczy
Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja —
Spróbuj czy moja cię śmierć nie uleczy
I tygrysięgo serca nie nakarmi?

GWINONA. Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

LILLA WENEDA. Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy;
O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:
Ja ci powiadam z głębi rozdartego
Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą —
Trzy razy wszystko wymyślisz na próżno.

(*Do Ś. Gwalberta:*)

Nie prawdaż starcze? że matka Chrystusa
Bronić mnie będzie razem z aniołami,
I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą? —
Trzy razy będę ojca zbawicielką,

A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna
Przeciw rozpaczycy mojej ostatecznej.

GWINONA. Dziwne wyzwanie! Słyszeliście wszyscy,
Ta mnie dziewczyna wyzywa. — Już miałam
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
Stał mi się wcale niepotrzebny: teraz
O niego toczyć się będą turnieje.
Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
I dziobią kruki; dla większej męczarni,
Niech końcem stopy ziemi się dotyka.

LILLA WENEDA. Gdzie król? ja pójde do króla ze skargą.

GWINONA. Idź!

Ś. GWALBERT. Kłątwa Boga na tym krwawym domie!

(Wychodzą.)



AKT II.

SCENA I.

(Pobojowisko — noc.)

ROZA WENEDA *w głębi, pali kości rycerzy i śpiewa.*

ŚLAZ *wchodzi.*



ŚLAZ.

alibóg! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,
Dla czego teraz się nie mogą ruszyć?
Jeden odpowie: „Brak mi kawałeczka
Serca“ — a drugi: „Mam strzałkę maleńką
W mym pacierzowym ogonie;“ — i każdy
Miałby wymówkę — ze mną tak nie będzie.
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci
Będzie jak Bóg chce i jak chce Pan Gwalbert. —
Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni
Trupich piszczeli ogniem oświecona?

ROZA WENEDA. Czar się nie robi — tu jest człowiek żywy.

ŚLAZ. Jezu Maryja! gotowa mnie zabić.

ROZA WENEDA. Wężu, kto jesteś?

ŚLAZ. Umarły ze strachu.

ROZA WENEDA. Gdzie idziesz?

ŚLAZ. Wszędzie gdzie każesz Waćpani.



„.... TY BĘDZIESZ ZBÓJCĄ —
MAM TUTAJ SZTYLET.“

ROZA WENEDA. Ja wiem czém jesteś... ty będziesz zabójcą.
Mam tutaj sztylet.

ŚLAZ. Jakaś waryatka!

ROZA WENEDA. Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,
Z tych trupów cieknie i płynie.
Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie!
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Tyś go zabić powinien.

ŚLAZ. Ja?

ROZA WENEDA. O świecie
Go zabijesz, idziesz po to.
Słuchaj! — jesteś złodziejem...

ŚLAZ. Ja?

ROZA WENEDA. I złotą
Harfę ukradniesz, mego ojca.

ŚLAZ. Pięknie!

ROZA WENEDA. I słuchaj! — jeśli z bólu harfa jęknie,
Jeżeli jęknie ojcu mojemu kradziona:
Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona
Ojciec mój — ale harfa zwycięży narody!
Pamiętaj!

ŚLAZ. Dobrze.

ROZA WENEDA. Lub z głazem do wody
Rzuć się i toń — bo serce ci wydrę i oczy.
(Oddala się w głąb do płomieni.)

ŚLAZ. Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka.
A to mi wcale piękna awantura!
Wylazła z trupów i z płomieni mara,
I mówi do mnie: „Ślazierze jesteś zbójcą!” —
Dziękuję Pani, że tak dobrze trzymasz
O mojej enocie. — A do mnie ta znowu:
„Mój Mości Ślazierze, waść jesteś złodziejem.” —
Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień
Jak salamandra. — Szukajże z nią ładu!

Gdyby przynajmniej była powiedziała,
Czy mnie powiesz, jak będę złodziejem? —
Co teraz robić? ... Widzę tam na górze
W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
Obedrę zbroję i na siebie włożę,
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi.

(Wychodzi.)

ROZA WENEDA (*śpiewa*). Trzaska w płomieniach kość,
W czaszkach się warzy mózg,
Tu kwiatów będzie dość
I liliowych różg
Z kwiatami... o, z białymi kwiatami...
O! o! — o! o! —
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Ja palę trupy wciąż.
Tu mój kochanek był,
Do czaszki przylazł wąż,
I krew mu z oczu pił,
I do czaszki wlał krwawymi ustami.
O! o! — o! o! —
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

(Oddala się — płomienie gasną.)

ŚLAZ *wchodzi w zbroi (sam)*. Otoż ubrany jestem jak na święto.
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło,
A tu są ludzie co chcą spać. Naprzykład
Ten obywatel, co mi dał tę zbroję,
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka.
Ergo, ta wiedźma powiedziała prawdę;
Bo jeśli dobić żyć niemogącego
Znaczy to samo, co odebrać życie:
Więc ja zabiłem — nie — tylko dobiłem.
Gdzież w przykazaniach bozkich: „Nie dobijaj?” —
A gdyby nawet było w przykazaniach,
To ja nie wierzę w bozkie przykazania...
I tak... a jeszcze na moją obronę
Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk
Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...
Temi wyrazy: „Widzisz tu Salmona
Z połamanymi kośćmi — więc dobij!”

Więc ja dobiłem go, i rzecz skończona. —
A teraz, pójdę w téj zbroi do Lecha;
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
Służyć u Lecha i zwać się szlachcicem.

(Wychodzi.)

SCENA II.

Sala w zamku Lecha.

LECH I SYGOŃ.

LECH. Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?
Opowiedz jego śmierć.

SYGOŃ. Kiedy się Lechu,
Za ostatnimi Wenedy puściłeś
Na czarnym koniu, Salmon twój kochany,
Ujrawszy wzgórze, na którym dwunastu
Stało Derwidów z harfami złotymi —
Tak, że z tych starców i z harf pagórkowi
Była korona, — rzucił się z dobytym
Mieczem na owo wzgórze Salmon młody,
I nie znajdując żadnego oporu,
Króla Derwida wziął za siwą brodę
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
Gdy oto nagle, harf złotych dwanaście,
Jako dwanaście siekier podniesionych,
Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
Przybiegłem — wzgórze całe było puste,
A na niém leżał cichy trup Salmona.

LECH. Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
Życiem, za życie mojego rycerza.

SYGOŃ. Już się królowa zemściła na królu.

LECH. I cóż?

SYGOŃ. Kazała mu wyłupić oczy.

LECH. Na Boga! mała kara, mała kara!

Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza!...

Chciałbym ten kielich cały krwią napelnić...
Rycerz rozbity jak garnek, nie bronią,
Ale harfami! — pfu! — zgroza... Sygonie,
Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,
Utniej mi głowę, zrąb mi głowę z karku.

(Wchodzi Lilla Weneda.)

Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

SYGOŃ. Córka starego króla.

LECH. Tego starca,
Który mi zabił Salmona?

SYGOŃ. Tak, panie.

LECH. Czegoż odemnie ona chce?

LILLA WENEDA. Litości.

LECH. Właśnie mi teraz z litości wystygło
Serce: — twój ojciec jest mi jak wąż sprośny,
Młodocianego mi zabił rycerza.

LILLA WENEDA. Więc nie litosny bądź, lecz sprawiedliwy.

Ty ojcu memu zabiłeś tysiące
Młodych rycerzy i przyjaciół starych;
A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu, by płakał nad swoją niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli! ach wszystko!
Nawet pociechę, którą ma płaczący
Przez ołzawione oczy widzieć niebo,
Lub twarz człowieka, który nad nim płacze,
Lub lice córki, co chce być wesolą
I twarz umiła nadziei promieniem.
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko, prócz serca córki nieszczęśliwój.
Idź Lechu — obacz go — a będziesz płakał!
Idź Lechu! — on tam na twoim dziedzińcu,
Za siwe, święte włosy przywiązany —
Głodny mój ojciec! cierpiący mój ojciec!
Idź Lechu! obacz co oni zrobili
Z moim nieszczęsnym ojcem — ty masz oczy:
Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,
Na taki widok nie będziesz litosnym,
To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.

LECH. Sygonie, moja Gwinona się biesi,
Ona tu miarę przebrała.

LILLA WENEDA. O! Panie,
Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci,
Ojca mego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką świegoce:
Król, król, i w mego ojca oczy puste
Niegodziwemi rzuca kamyczkami.
O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!
O! idź ty, Lechu, i skarć tę kobietę!
Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki;
Z tych dziatek będą potém królobójce;
Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem,
Tak jak zwą dzisiaj ojca mego królem:
Król, król, jak kawki świegocą. O! Lechu,
Idź sam i obacz...

LECH. Wszak nie ma w tém grzechu,
Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł...

(*Wychodzą.*)

LILLA WENEDA. On mi uwolni ojca z rąk strasydeł...

(*Wychodzi.*)

SCENA III.

Dziedziniec zamkowy. — Na jednej z bocznych ścian widać cień Derwida przywiązanego do gałęzi dębu. Na przedzie sceny GWINONA, KRAK I ARFON.

KRAK. Mamo! ja nie chcę więcej tego starca
Bić kamyczkami. On się już nie rusza.

GWINONA. Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba.

KRAK. Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,
A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

GWINONA. Chcesz być rycerzem? a kiedym kazała
Wziąć łuk i trafić w serce tego starca,
To skowyczałeś jak psiątko: — „Nie, mamu,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka.“ —
Wstydz się! czyżykiem jesteś nie chłopakiem.

KRAK. Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwino?

GWINONA. Co? nie pamiętasz już, Krak, Salmona?

Salmona, co cię nieraz na rumaku
Sadzał i uczył harcować?... Ten stary
Zabił Salmona, — Salmon już nie wróci.

KRAK. Ten stary zabił Salmona?

GWINONA. A widzisz?

Już rączki ściskasz w kułak, już się gniewny. —
Arfonie, daj łuk braciszкови — daj mu!
On lepiej strzela niż ty.

ARFON. Ja sam trafię.

GWINONA. Idź, baw się z harfą, daj łuk braciszкови.

(Dając Krakowi łuk.)

Na, i mierz w serce, w serce — wiesz gdzie serce?

KRAK. Wiem mam, bo mi teraz głośno puka.

*(Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje męczony Derwid. — Wchodzi Lech,
Sygoń i Lilla Weneda.)*

LILLA WENEDA. O! widzisz panie, chcą mi zabić ojca!

LECH. Gwinono, każ mu spuścić łuk, na Boga!

Bo go tu zetnę szablą jak makówkę.
Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczym?
Spuść łuk! bo łepok ci ukręcę — spuść łuk!

GWINONA. Spuść łuk, mój Krak, papa tobie każe. —

Cóż to tak gniewny, mój człowieku? cóż to?

LECH. Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,

Kiedy tu widzę moje własne dzieci
Urągające z niedoli królewskiej,
Jedzące mięso jak orlątka młode?
Cóż to? czy moje dzieci są chowane
Jak psy rzeźnika? — Precz mi ztąd szczeniaki!
(Dzieci odchodzą.)

Gwinono! dosyć już tych okropności:

Każ tego starca odwiązać.

GWINONA. Ty panem,

Każ go odwiązać.

LECH. Cóż to? już się gniewna?

GWINONA. O! dzień przeklęty! kiedym ja się dała

Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu,

Abym tu była teraz niewolnicą

Twojego gniewu i niestałej żądy.
Lepiej mi było morze rozhukane
Poślubić, albo wulkan płomienisty,
Lub zostać Nixów albo Farfadetów
Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy,
Niż teraz za mym ubogim rycerzem
Przez świat wędrować i znosić obelgi,
I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.
Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
Serce mi ciągle gryząc albo głaszcząc
Dłonią żelazną; — jakże mi pochlebia?
Z rana pochlebia, a wieczorem karci; —
Jakże mi wierną miłość wynagradza?
Co mi da z rana, odbierze wieczorem.
Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy służą
Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
Szlachetną w jego myśli? albo podłą? —
O! jeśli tak ma być zawsze, o! Lechu!
To mię odegnaj, i pójdę ja, bosa,
W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
Pochlebiać, łasić się, prosić o litość. —
Wstydzisz się; nic mi już nie odpowiadasz?
Bo ty szlachetny, i wiesz, że mam słuszość.
Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida.
Pierwszy raz rzekłam: „On mi przecię ufa.“
A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
Chodźcie tu wszyscy! patrzcie, jak Lech rycerz
Żonie danego dotrzymuje słowa.
Ja w słowie jego zaufana święcie,
Na jego słowo dałam moje słowo:
Teraz on swoje święte słowo łamie;
A ja się muszę oszkalować sama
I zaprzysiężeń moich nie dotrzymać...
Chodź tu dziewczyno, wyzwalaś mnie dzisiaj
Na zakład, że trzy razy ojca twego
Wyrwiesz od śmierci, — a ja ci przyrzekłam,
Że twego ojca oddam ci, jeżeli
Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
O! łatwo zakład ci wygrać z królową,
O której honor nie dba mąż i rycerz.

Ciesz się więc. — A ty Lechu, téj dziewczki
Zdrowie pić będziesz moją krwią — ty znasz mnie!
Islandzką jestem królowną, pamiętaj!
Do obelg takich nieprzyzwyczajona.

(Chce odchodzić.)

LECH. Stój!

GWINONA. Idę z wieży się rzucić.

LECH. Kobieto!

GWINONA. Jak mnie nie będzie, każesz z moich włosów
Porobić struny do twój harfy złotój.
I starzec ci ten będzie o méj śmierci
Grał, — albo wicher islandzki przyleci
Z ojczystej mojej ziemi, i na strunach
Położy usta przekleństwem wyjące.

LECH. Za nadto jesteś teraz rozżalona,
Mówić niemożna z tobą.

(Chce odchodzić.)

LILLA WENEDA *(zatrzymując go)*. O! mój panie!

LECH. Czego odemnie chce ta wiedźma! — Wszyscy
Przeciwno mnie są.

LILLA WENEDA. Więc mój ojciec skona?

LECH. Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
Niechaj rycerze go dokończą — i niech
Więcej nie słyszę o nim.

LILLA WENEDA. Ach! okrutny!...

Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!
Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić
Zemsty łaknące serca, taki sposób,
Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,
Taką rzecz powiem: że wy struchlejecie
Na samą pierwszą myśl téj okropności.
Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec
Ma dzieci — dzieci te u was w niewoli,
Dwóch macie synów tego starca w ręku:
Otoż wybierzcie z nich którego losem,
Dajcie mu w ręce topór wyostrzony,
Niech o sto kroków stanie i toporem
Rzuci na ojca — co? czy pozwalacie?

GWINONA. Przywieść tu jeńców.

LILLA WENEDA. Lecz królu! lecz królu!

Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem,
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy: —
O! patrzaj — ten włos, co tak przezroczysty
Jak błądy gwiazdy błękitnej ogonek
Pomiędzy drzewem a starego głową, —
Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyże,
To więźnie będą wolni. Czy przyrzekasz?

LECH. Ów, co rzecz taką zrobi, będzie wolny.

LILLA WENEDA. Oba?

LECH. Tak, oba ..

LILLA WENEDA. I mój ojciec?

GWINONA. Ojciec

Do mnie należy — zbaw go tak trzy razy,
A będzie wolny.

LILLA WENEDA. Ach! czyliż nie dosyć?

*(Wchodzi Lelum i Polelum. Oba łańcuchami spleczeni tak, że prawa pierwszego ręka
do lewej ręki Polelum przykuta.)*

GWINONA. Otoż są więźnie, — mów, czy się podejmą?
Ty siostra, srogi targ zrobiłaś za nich.

LILLA WENEDA. O mówcie do nich wy, — ja cała drżąca.

LECH. Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.

Jeśli z was który o sto kroków rzuci
Topór na ojca, i tak weń wymierzy,
Że wiszącemu na drzewie za włosy
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy,
To będzie wolny razem ze swym bratem.

LILLA WENEDA. Nie zechcą! oni ni zechcą! — Polelum!

Jedyny to jest dla ojca ratunek,
Ojciec na drzewie powieszony skona,
Jeść mu nie dano ani pić — on skona!
On was nie widzi — wydarto mu oczy.
Jeżeli topór mu roztrzaska głowę,
Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy.

Jeżeli umrze ... o śmierć nielitosną
Swego własnego syna nie posądzi ...
Polelum ... topór weź. Ojciec nie widzi.
Weź, tylko śmiało.

POLELUM. Daj.

LILLA WENEDA. Ale go nie rań.

POLELUM. I cóż mam robić?

LECH. Psie! ty godzisz we mnie!

POLELUM. Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

LECH. Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz.
(*Polelum rzuca topór na ziemię.*)

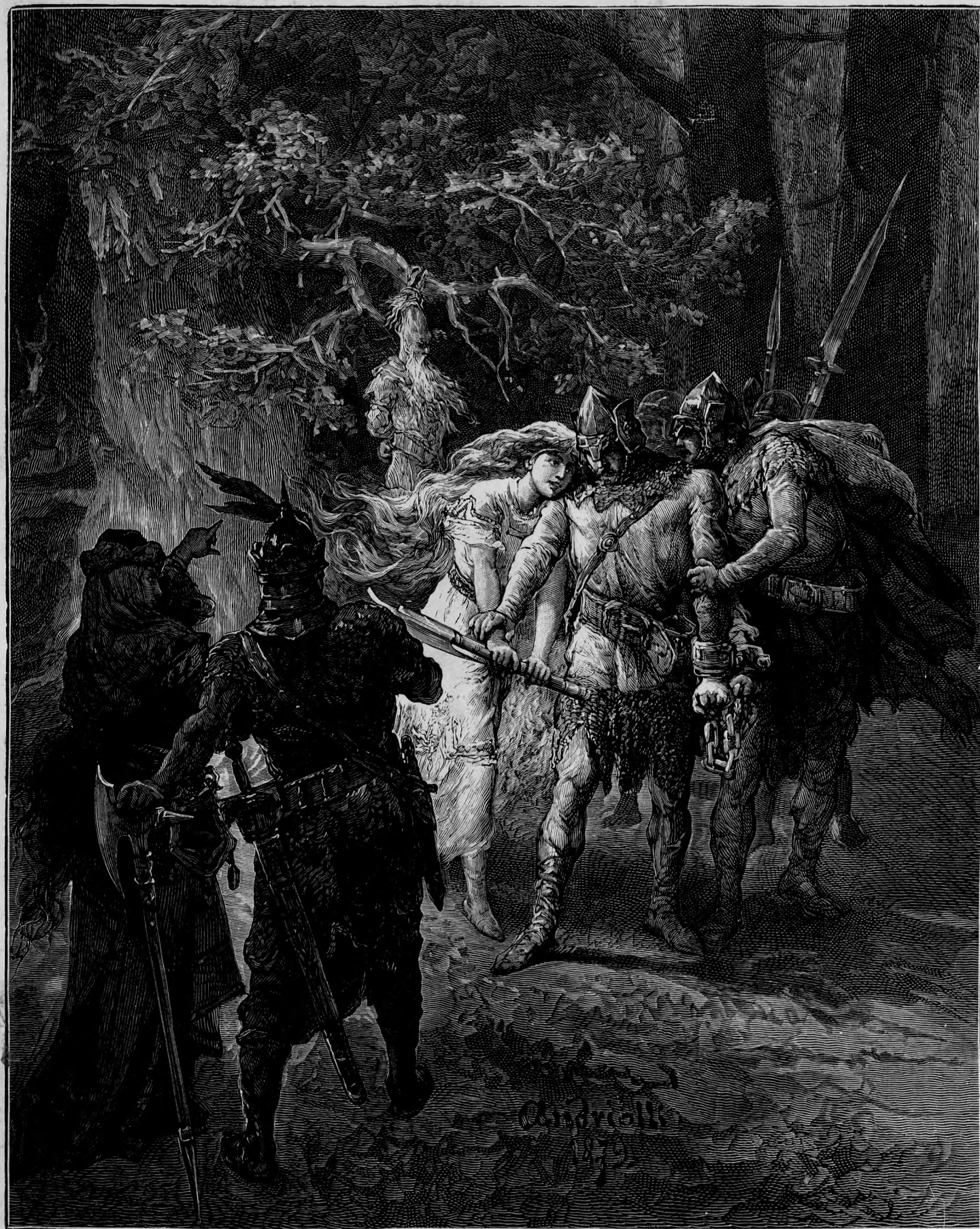
LELUM. Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu:

Niewolnikami jesteśmy. — Polelum!
Pomyśl, ty dobrze władasz tém żelazem.
Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił.
Więc zatruj serce na chwilę, i pomyśl,
Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,
Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli
Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami ...
Polelum! podnieś ten topór okropny,
Przykuty do mnie za twą lewą rękę,
Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej:
Ty cały jesteś moją ręką prawą:
Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał.
Mamyż na wieki i my, i nasz ojciec
Już pokonani być dolą, i nigdy
Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,
Co wreszcie może rozpacz niewolnika?
Polelum! zemsty! Ja skonam w więzieniu ...
Mnie trzeba słońca ... tobie zemsty trzeba.
Ach! bądź odważny.

POLELUM. O! bogi piekielne!

Z jednej mi strony brat cierpiący kona —
Tam ojciec nędzny — tu mi dają topór —
Co robić?

LILLA WENEDA. O! mój Polelum! o bracie!
Zbawisz nas wszystkich.



„POLELUM... TOPÓR WEŻ. OJCIEC NIE WIDZI.“

POLELUM. Daj topór! O! Boże! —

Odwróćcie oczy, abym ja nie widział
Na waszych bladych twarzach przerażenia. —
Więc trzeba włosy te odciąć? — te włosy —
Te siwe włosy? — Nie patrzcie wy na mnie,
Bo mi się oczy łzami ćmą. Okropnie!
Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec
Nie widzi — tylko czy jesteście pewni?

LILLA WENEDA. On ma wydarte oczy.

POLELUM. Przez błysnięcie

Mego topora utraciłby oczy,
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
Ach! dosyć było taką rzecz wymyślić,
A starzecby sam sobie wydarł oczy,
Aby nie patrzył na zabójcę syna.
O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,
Człeka, co stracił ojczyznę! — O! patrzcie,
Ażeby teraz wyratować brata,
Muszę być ojca mego katownikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.
O! przyjdź godzino zemsty albo śmierci!

GWINONA. Cóż to, więc nie masz odwagi?

POLELUM. Bezczelna!

Ja się odwagi mojej własnej boję. —
Prowadźcie mnie tam, z kądem mam rzucać topór.
O tém ciśnięciu straszliwém Weneda
Będzie wam śnić się...

(Prowadzą okutych razem braci na metę rzutu — zasłona spada.)



AKT III.

SCENA I.

(Sala w zamku Lecha.)

LECH i SYGOŃ.

LECH.



oznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął, trwogą zadławiony
Gdy nad Derwida głową zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał, że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę.
Lecz nie, — wyciągnął ręce i od drzewa
Jak widmo, z włosiem równo odrąbanym
Odstał; krwawemi łzami zapłakany,
Z obliczem pełnem bozkiego uśmiechu...
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły. — Czy wiesz co? Sygonie,
Stań mi pod drzewem, stań mi tak na celu;
Niechaj na twoich włosach zapróbuje
Oka i miecza!

SYGOŃ. Lechu, jestem łysy.

LECH. Ty łysy, prawda, to sęk! — Lecz ja muszę
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną.
Dziś spać nie mogłem; a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samemi tylko urągowiskami.

(Słuchać trąbkę rycerską.)

Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?
To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
Jakże, — mówiłeś mi, że Salmon zginął?

SYGOŃ. Klnę się na Boga, że go widział trupem.

LECH. Ale to Salmon, patrz, stoi przed bramą.

SYGOŃ. Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

LECH. Stare masz oczy — nie poznajesz zbroi?

To Salmon — o! mój Salmon! — Chodź, to Salmon!

(Wychodzą.)

SCENA II.

(Sala taż sama.)

GWINONA *(wchodzi)*. Co słyszę? Salmon zatrąbił. — O! Boże!

Gdy ja tortury straszne wymyślałam,
Aby się pomścić za niego — on żyje!
Także to pewna, że serce przywyka
Do konieczności choć najokropniejszej,
I z jakiegokolwiek bądź rozpaczy nie chce
Powracać w przeszłą radość, i z trupami
Powróconemi znów się zapoznawać!
Także to pewna, że osieroczone
Przez zmarłych miejsca, gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmiennienia
Naszych nadziei, które jak pająki
Wnet zarabiają sieć gdzie los przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia!
Zaczęłam się mścić za niego — on wraca.

Zemsta bez celu jest i bez przyczyny —
A już jest rzeczą zaczęta. Więc znowu
Do mego serca, miłości nieczystej
Wraca gorący wąż, na dawne miejsce,
I na wystygłe miejsce znów powraca.
Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo,
I nigdy nie być pewną końca, nigdy!
(Lech, Ślaz w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy. Sygoń.)

SYGOŃ. Salmon! niech żyje Salmon!

LECH. O! Gwinono!
Witajże ty go! — Przynieście puhary...
Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę ładu! —
Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?

ŚLAZ. Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie
Na moje nogi, na me własne nogi.
Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia,
Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon
Niż tamten Salmon niezaczarowany:
Jestem Salmona dusza w inném ciele.

LECH. Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę...

ŚLAZ. A ba! mój także hełm zaczarowany,
Jakem się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...
Przekłeta klatka!

LECH. Co mówisz?

ŚLAZ. Niech zginę,
Jeżeli kłamię! Nie ja w hełmie chodzę,
Ale hełm ze mną włości się po świecie,
I będzie trzymał — aż mu się spodoba
Uwolnić moją głowę, aby jadła.
Ten hełm jeść nie chce, i ust nie otwiera:
Przekłeta, dyabła machina, Panowie,
Na ogłodzenie człowieka.

GWINONA. Rycerze!
Zrąbcie mu głowę z karku — to nie Salmon.

ŚLAZ. Przysięgam! Mości Panowie, jam Salmon.

GWINONA. Salmon zabity był wczora.

ŚLAZ. Ja wczora

Byłem zabity, do śmierci zabity. —
Nie dobywajcie mieczów, Mospanowie!
Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
Gotowem nigdy nie żyć. Zabijanie
To na raz sztuka; raz mi się udało,
Drugi raz może mi się już nie uda
Chodzić po śmierci.

LECH. Cóż więc? jesteś duchem?

ŚLAZ. Schowajcie miecze, a powiem czém jestem.

LECH. Jeśliś nie Salmon, — to śmierć!

ŚLAZ. Jestem Salmon.

LECH. Więc mów jak Salmon.

ŚLAZ. Otoż to jest sztuka

Mówić jak Salmon zaczarowanemu!

LECH. Któż to na ciebie rzucił takie czary?

ŚLAZ. Kto? — Wczoraj martwy leżałem na polu;

Wtém jakaś wiedźma, co paliła trupy,
Przyszła i wzięła mnie za nogi — to nie,
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa, —
Aż mię ta straszna olbrzymka, dla tego
Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma
Puściła moje nogi — więc ja wstałem, —
Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,
Zaczarowała mnie; wyjęła oczy
I dała inne oczy na pamiątkę; —
Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,
Że mi już także nosa odmieniła,
I bocianowi wzięwszy dziób przypięła
Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;
Więc zaraz wstydząc się takiego nosa,
Spuściłem na nos przyłbicę, — więc potem
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
Nie chciała... I tak — szlachetni rycerze,
Jeżeli teraz chcecie się przekonać,

Jak ja okropnie jestem odmieniony
Czarami wiédźmy téj, to z łaski waszég
Przyłbice mi tę otwórzcie.

GWINONA (*otwierając hełm Ślaza*). O nieba!

ŚLAZ. No, cóż? i jakże wy mnie znajdujecie?

GWINONA. Straszydło chude!

ŚLAZ. Co chude, to chude!

Mój pan już na mnie został anatomem.

GWINONA. O jakim panu ty mówisz?

ŚLAZ. O jakim?

O Panu Bogu.

LECH. Ale ci ta wiédźma

Mężnego serca nie zaczarowała?

ŚLAZ. Serca? — to byłoby już bez potrzeby
Czarować serce; i cóż — czy nie dosyć
Takiego nosa?

LECH. Tyś był najpiękniejszy

Z moich rycerzy; dziś brzydki straszliwie.

ŚLAZ. Tylko mi dajcie jeść, a obaczycie,
Że jak użyję, to nie będę szpetnym.

LECH. Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać!
(*Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.*)

GWINONA. To jakiś oszust w Salmona zbroicy.

O! jak rycerze ci są łatwowierni!

Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;

A choć szychową nie zobaczą, nie chcą

Wyciągnąć kłębka, jedni przez lenistwo,

Drudzy widzący w tym może pożytek

Albo zabawę: i tak oszukani,

Potém przez dobroć rosnać pozwalają

Falszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,

Którzy się wstydzić powinni. — O! głupi

Lud z rąk rycerskich i z głów niemyślących,

Któremu chciałabym wlać moją twardość;

Inaczéj... pierwsza burza — a już po nich.

Pokażę im myśl, skierowaną wiecznie

Jako sztyletu ostrze w serce wroga;

Pokażę co to jest kobieca wola,
Jaka głuchota na postronne jęki,
Jakie wlepienie oczu w samo łono
Raz przedsięwziętej rzeczy być powinno.
Jeśli niczego nie nauczę — biada!

(*Wychodzi.*)

SCENA III.

(*Pole przy lesie.*)

LILLA WENEDA, LELUM i POLELUM *w łańcuchach.*

LILLA WENEDA. Wolni jesteście! Niech Roza Weneda
Rozewie wam te na rękach łańcuchy,
A ja do ojca idę niewolnika.
Za trzy dni ojca wam żywego wrócę. —
Lelum! ja byłam twoją narzeczoną;
Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,
I może więcej nigdy nie powrócę,
I może nigdy się nie zobaczymy:
Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!
Ja cię kochałam jako siostra twoja,
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.
Pamiętasz, jak my dziećmi maleńkiemi
Z obu stron ojca harfy pokłękniemi,
Przez złote struny dawaliśmy sobie
Pocałowania — dziwiąc się, że każdy
Nasz pocałunek strun się kończył jękiem?
Była to dziwna losu przepowiednia!
Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku?

LELUM. Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

LILLA WENEDA. Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubioną,
Ust moich ci dać nie mogę płonących.

LELUM. Więc rozpuść Lillo twoje złote włosy,
Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej, niechaj przez warkocze
Twych koralowych ust dotknę ustami...

LILLA WENEDA. O! nie — jak prosty gołąb ja się rzucę
Na wasze łono... kochajcie mnie bracia!
Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść, — bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,
Mówcie: Umarła!

(Odchodzi.)

LELUM. Bracie mój, słyszałeś?
Ona ma umrzeć...

POLELUM. Całe piekło we mnie.
Nie więcej czułem, gdy topór okropny
Kręciłem w ręku przeciw ojca głowie,
Niż teraz słysząc wasze szczebiotanie,
Dzieci niedoli! Nie martw się: za trzy dni
Wszyscy będziemy niczym.

LELUM. O! Polelum,
Ty po mnie żywy zostaniesz.

POLELUM. Po tobie?

LELUM. Dla tego ciebie tak nazwała wróżka:
Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

POLELUM. Ja zadam kłamstwo wróżbie, — ja nie będę
Z waszemi groby żył w kraju niewoli.
Świadcę się tobą, słońce! jeśli kiedy
Ujrzysz mnie żywym na brata kurhanie,
To natęż tak twe oczy, światła boże!
Aż mi zapalisz włos, na téj bezwstydnej
Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.
Próżno los wróży, że będę ostatnim,
Ostatnią będzie tu jaka kobieta,
Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza,
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpacz
Władzy skonania, to będzie ostatniem.



„KOCHAJCIE MNIE BRACIA!”

Słońce zapłoni się jakby zhańbione,
Że nie ma komu świecić, tylko gadom,
I tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
Chodź, — wróżka powie nam jak mamy skonać.
(*Wychodzą.*)

SCENA IV.

(Sala w zamku Lecha.)

GWINONA, RYCERZE I GRYF.

GWINONA. Tak być nie może! nie, tak być nie może.
Z tym starcem trzeba skończyć... Przyprowadźcie
Króla Derwida, i z mego pokoju
Przynieście harfę. Klnę się wam na duszę,
Że ta dziewczyna cierpi pomieszanie;
Lub pomieszanie cierpi, lub fałszywa;
A w jej białości tyle jest kolorów,
Jako na szyi gołębia... Harfiarka!
Dumna, że czoło mi stawia... żebraczka!
Otoż mój człowiek.

(*Derwid wprowadzony przez rycerzy staje przed królową; przy nim stawiają harfę.*)

Postawcie go tutaj.
Blżej przy harfie postawcie. Człowieku!
Widzisz, że wolę mam żelazną. Słuchaj:
Błysnął ci topór synowski nad głową,
Ale miał litość nad tobą i synem,
I tylko trochę urąbał warkocza,
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
Widzę w tém jednak czarodziejską sprawę.
Topory wasze muszą mieć na ostrzu
Synowskie oczy — harfy, córek serca.
Ta harfa twoja, dzisiaj postawiona
Przy łożu mojem, o każdej godzinie
Nocnej, budziła mnie jękiem bolesnym,
Choć nawet wicher nocy jej nie trącił,
Ani się ciche dotknęły motyle.
Naucz mnie twego czarodziejstwa; powiedz:
Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?

A z córki twojej uczynię królowę,
Synowi memu starszemu zaślubię:
Ty będziesz teściem królewica! I cóż?

DERWID. Harfa jęczała! — co mówisz! jęczała?
Przy tobie stojąc jęczała?

GWINONA. Cóż, starcze?

DERWID. Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

GWINONA. Szalony starzec! śmiercią mi zagraża?

DERWID. Ty, ty za trzy dni umrzesz...

GWINONA. Ha?

DERWID. Słyszałaś.

GWINONA. Nędzarzu!

DERWID. Trumno!...

GWINONA. Nieszczęsny!

DERWID. Śmiertelna!...

GWINONA. Mój niewolniku!

DERWID. Królowo trzydniowa!

GWINONA. Umarły!...

DERWID. Jak pies zachrypląs od krzyku.

GWINONA. Śliny mam dosyć...

(Plwa na starca.)

DERWID. O! bogi! o! bogi!

Dajcie mi oczy moje — będę płakał...

GWINONA. Ha! zczzerwieniła ci się twarz, harfiarzu.

DERWID. Tyś mnie oplwała krwią.

GWINONA. Patrzcie, rycerze:

Ten człowiek królem był!...

DERWID. Patrzcie, rycerze:

Oto gadzina ta była kobietą!

GWINONA. Człowiek ten niegdyś miał szacunek ludzki.

DERWID. I ta kobieta miała niegdyś ojca...

GWINONA. Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.

DERWID. W imię cię ojca potępiam, przeklinam,

I bogom daję piekielnym za trzy dni...



„PATRZCIE RYCERZE:
CZŁOWIEK TEN NIEGDYŚ MIAŁ SZACUNEK LUDZKI...”

GWINONA. Za to, żem ciebie zabiła?

DERWID. Że dręczysz.

GWINONA. Ha! więc ty czujesz?

DERWID. Ha! więc ty się cieszysz?

GWINONA. Już nacieszyłam się, teraz zabiję.

DERWID. Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.

GWINONA. Lękasz się mego zęba?

DERWID. Nie, choroby.

GWINONA. Rycerze! proszę, zlitujcie się nad nim.

To człowiek biedny... to człowiek szalony.

Harfiarzu! klękniéj.

DERWID. Rzuć tu na podłogę

Twe czarne serce, pod moje kolana.

GWINONA. Nudzi mię kłótniarz ten. — Daj mu w policzek!

DERWID. Stój! splamisz ręce, ja mam twarz oplwaną.

GWINONA. Cóż to, ja sama mam bić tego króla?

Masz! (*Uderza go.*)

DERWID. Nikczemnico! niech cię Bóg obali!

O! serce moje! o!... (*Mdleje.*)

GWINONA. Wynieście trupa

I rzućcie wężom.

(*Rycerze wynoszą Derwida.*)

Gryfie! ty dopilnuj,

Niech do wężowej wieży rzuca starca.

(*Gryf wychodzi.*)

Głupie, bez serca rycerstwo patrzyło,

Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedym ja wrzała,

To stali cicho, jak uliczne chłopcy,

Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.

Milczeli wszyscy. Gdyby tylko jeden

Na starca słowem uderzył gryzącem,

I méj bezsilnej, kobiecej wściekłości

Przyszedł z pomocą: byłabym ostygła —

Lecz nie, milczeli; a jam się rzucała

W przepaść wściekłości, rozkoronowana,

Znienawidzona i nienawidząca,
Z całego serca ich nienawidząca!

(Lilla Weneda wchodzi.)

LILLA WENEDA. Pani! gdzie ojca mego niosą?

GWINONA. Na śmierć.

LILLA WENEDA. Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś?

GWINONA. Kazałam rzucić na pożarcie węzom.

LILLA WENEDA. Wężom!

GWINONA. Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,

Która przy zamku stoi zrujnowana; —

Spojrzałam: z gadzin okropne powoje —

Błyszczące, pełne ślin, pną się na ściany:

A w głębokości, gniazda węzów leżą, —

Błyskają oczy, wiją się ogony,

I ciągły słyszeć świst, sykanie, gwary,

Jak w garnku wrzącym. — Tam — w ciemność okropną,

W tę sykającą ciemność, w to węzowe

Bloto, w ten straszny ul, kazałam rzucić

Twojego ojca.

LILLA WENEDA. O! Boże! o! Boże!

Mój ojciec węzom jest rzucony głodnym?

Wężę nie będą mieć nad nim litości!

O! więc mi skonać!

GWINONA. I cóż, gołębico?

Żadnego teraz ratunku, wybiegu,

Tu nie pomoże topór twego brata,

Tu nie pomogą twoje łzy: — pożarty

I rozszarpany między gadzinami

Twój stary ojciec!

LILLA WENEDA. Ta harfa go zbawi!

(Chwyta za harfę i wybiega.)

GWINONA. Harfa? Idź z Bogiem, waryatko smętna!

Czegoż dokazesz harfą uzbrojona,

Przeciwko zemście węzów i kobiety?

(Wychodzi.)

SCENA V.

(Sala taż sama.)

LECH i SYGOŃ *wchodzą.*

LECH. Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.
Przy uczcie, jeden mu dał w łeb talerzem:
Ten człowiek, — widząc krew ciekącą z czoła,
Zawołał: octu! — Gdyby to był Salmon,
Byłby zawołał: szabli! — Wiesz co myślę?
Już postawiłem go na straży w bramie;
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy:
Jeżeli zamiast bronić się jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach,
Kazę go jak psa powiesić i séwiczyc.
(Goniec wchodzi.)

GONIEC. Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła, ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolę...

LECH. Nie mówić Gwinonie!
Ona miłuje bardzo tego syna.
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze
W ostatniej walce dzidami pokłóte...
To dobrze, mój Sygonie. Bój zaczęty. —
O! syn mój biedny! — Ale te psy wściekłe
Nie będą śmiały jeńca zamordować? —
Nie mówić tylko nic o tém Gwinonie:
Syna odbiję, nim się ona dowie.

GONIEC. Różne biegają straszne przepowiednie
O przyszłej walce między Wenedami;
Wszystkie te wróżby sieje czarownica,
Młoda i piękna, co na Łyséj górze
Ma wykopany loch podobny gniazdom
Rzecznych jaskółek.

LECH. Cóż za wróżby? powiedz!

GONIEC. Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,
Dwa serca, oczu czworo płomienistych,
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.

LECH. Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca.
Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

GONIEC. Mówią, że walka będzie oświecona
Błyskawicami.

LECH. Dobrze, będzie widno.

GONIEC. Ta czarownica z góry zapowiada,
Że po tej walce, martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

LECH. To przepowiednia nie dla mnie — nie dla mnie...
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny,
Ja będę w grobie, a mój syn na tronie.
Ale to wszystko są na dzieci strachy:
I wódz ten z dwiema głowami, i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
Bić się będziemy, i to jest najlepsza! —
Chodźmy Salmona wypróbować męstwo.

(Wychodzi.)

SCENA VI.

(Dziedziniec w zamku Lecha. Noc.)

ŚLAZ *na straży przy bramie.* Trzeba Salmoństwo to skończyć,
— dalibóg!

Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga, — na przykład:
Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją
Spadają na mnie takie obligacye,
Byłbym nie tykał jój... ani tych rzeczy,
Które rycerza są. — Co widzę? Chryste!

Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
Wyda się kłamstwo! — Po radę do głowy!..
(Słychać stukanie do bramy. — Ślaz otwiera drzwi, i ujrzawszy Ś. Gwalberta, zatrzymuje go halubardą u wejścia.)

Ktoś ty?

Ś. GWALBERT. Domowi temu niosę pokój.

ŚLAZ. A więc nie wejdiesz: my żyjemy z wojny.

Ś. GWALBERT. Puść mię do Lecha, puść, mężny rycerzu,
Niech cię Spiritus Sanctus... — O! pohańcze!
Mówię ci, puść mię! bo ci spadnie głowa.
Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi.
Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi
Białością, cała powietrzem tęczowa,
Z gwiazdy sinemi, Matka Chrystusowa
Pokazała się, — ukląknęłam, a ona:
„Idź, bo stary Derwid kona,
Córka jego, mój gołąbek,
Z bolu umiera.“
Tak mówiąc, w tęczy się rąbek
Owineęła postać święta,
I uniosła ją anielska sfera
Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.

ŚLAZ. Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni?
Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

Ś. GWALBERT. Zapłacić? Święci nic nie płacą.

ŚLAZ. Czemu?

Ś. GWALBERT. Bóg daje wszystko temu kto jest z Bogiem. —
Ale nie trzymaj mnie przed zamkniętym progiem,
Twój upór służy mego przypomina.

ŚLAZ. Cóż to za człowiek był?

Ś. GWALBERT. At, łajdaczyna!

ŚLAZ. Gdzież jest?

Ś. GWALBERT. Już teraz czart wziął go do piekła.

ŚLAZ. Już w piekle?

Ś. GWALBERT. W piekle.

ŚLAZ. Hum... dobra nowina.

Ś. GWALBERT. Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,
Z której ja sobie uczyniłem celę:
Tak, że w tej czaszce, gdzie niegdyś mieszkały
Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza, w gwiazdzistej koronie,
I odzywała się czysta modlitwa.

ŚLAZ. To jakiś sługa niewierny!

Ś. GWALBERT. Bies sługa!
Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer
Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przełamie dyabeł mocy Boga,
Ani piekielne pokusy przemogą! —
Jeżeli jeszcze ten dyabeł bezwstydnym
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
Lecz zdaje mi się, że to nie był dyabeł:
Rycerzu, on był na dyabła za głupi.

ŚLAZ (*na stronie*). Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie
Pierwszej opinii. — Ach! ach! myśl szczęśliwa!
Przemienię tego siwosza w Salmona. (*Głośno:*)
Chodź tu, staruszkule święty!

Ś. GWALBERT. Dzięki Bogu!
Poganin zaczął już przezierać w światło.
Nazwał mnie świętym — do chrztu niedaleko.

ŚLAZ (*na stronie*). Ja ciebie ochrzczę, dalibógże ochrzczę!
Usalmonuję ciebie. (*Głośno:*) Przewielebny!
Już noc, Lech teraz śpi.

Ś. GWALBERT. Pokaż mi drogę,
Ja go obudzę.

ŚLAZ. Pomyśl! — to lew srogi,
Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.

Ś. GWALBERT. Więc mi to będzie wieniec męczennika.

ŚLAZ. Staruszkule, ty masz oczy bazyliuszka
W świętym czerepie, — mnie oczarowałeś.
Już gotów jestem zaraz zejść ze straży:
Choć za to można jak nie, zgubić głowę.
Lecz na usługi twoje gotów jestem.

Ś. GWALBERT. Uczyni to, uczyni, a nagroda w niebie!

ŚLAZ. Więc mi oddadzą w niebie moją głowę?

Ja wcale innej nie żądam nagrody.
Ja moją głowę bardzo kocham, cenię;
Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę,
To ją odzyskam, — pójdę budzić Lecha.

Ś. GWALBERT. Przeczuwasz prawie święte Pismo Boże.

Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
A straci dla mnie, to duszę swą zyska.

ŚLAZ. Ale nie Chrystus nie mówi o głowie?

Ś. GWALBERT. Głowa jest niczem, gdzie chodzi o duszę.

ŚLAZ. Kiedy nie Chrystus nie mówi o głowie,
To dla mnie wcale nie ma bezpieczeństwa;
Ja wolę głowę niż duszę.

Ś. GWALBERT. Nędzniku!

Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...

ŚLAZ. Ty mi dowodzisz, a twój Derwid ginie.

Lepiejże moją zbroję weź na siebie
I postój za mnie na straży, przy bramie,
To pójdę, Lecha obudzę i wrócę.

Ś. GWALBERT. Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.

ŚLAZ. Stójże tu stary, — dzida w ręce prawej
Przeciwko wrogom, tak — hełm na łysinę.

(*Na stronie:*)

O terazże mu zamknąłem przyłbicę!
Jeśli otworzy, będzie mądry. (*Głośno:*) Stój tu...
Jeśli spytają-ć: Kto? — odpowiedz: Salmon.
Ja jestem Salmon, — za chwilę powrócę.

(*Wykrada się za bramę zamku i ucieka.*)

Ś. GWALBERT (*w zbroi, chodząc wielkim krokiem*). Więcże to,

Boże! i w rycerskim stanie

Dobrzy są ludzie — dobrzy, choć poganie.
Otoż, włożyłem rycerską kolczugę:
Najświętsza Panno! patrz na twego sługę.
Oto, jak rycerz z pod twojego znaku,
Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku.

Trąbą mi teraz tylko walić mury,
I piorunować grzeszniki i króle. —
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?
(Lech i Sygoń z latarniami zbrojno.)

LECH. Tu był na straży Salmon.

Ś. GWALBERT. Jestem Salmon.

LECH. Sygonie, patrzaj na tego człowieka:
Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.
To jakiś możny jest czarownik! — Mówisz,
Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,
Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

Ś. GWALBERT. O! Nieba, — jestem Salmon.

LECH. Patrzno, Sygoń,
Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,
Króciutkie nogi w łapciach z pod puklerza,
To jakiś możny dyabeł — możny dyabeł! —
O! czarowniku, jeżeliś ty Salmon
Po śmierci w ciało ubrany dyabelskie,
To na kawałki potnę twoje ciało,
Aż dusza twoja w ogniu gorejąca
Nie będzie miała w co się ubrać. — Broń się!
(Napada z mieczem.)

Ś. GWALBERT. O! panie! ja nie Salmon!

LECH. Któż ty taki?

Ś. GWALBERT. Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę;
Bo ja nie umiem tej klatki otworzyć...

LECH. To tak jak tamten... Wymówka ta sama.
Nędzniku! wzięłeś na się inną postać;
Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbieleł;
Jam ciebie chudym widział przed godziną,
Teraz żołądek masz pełny, i może
Płonących węgla masz pełny żołądek.
Na Boga! czarów nie będę igraszką...
Do mnie! rycerze.

(Klaszcze, wchodzi kilku z rycerstwa.)

Weźcie tego dyabła. —

Sygoń! niech rzucą go wężom do wieży.



SIEDZI, NA HARFIE GRAJĄCA...

Ś. GWALBERT. Święta Maryo! broń twojego sługi.

(Żołnierstwo wynosi Ś. Gwalberta, który krzyczy i wyrywa się. — Sygoń wychodzi za nimi. — Na krzyk starca wbiega Gwinona.)

GWINONA. Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

LECH. Kazałem węzom rzucić czarownika.

Ten Salmon, żono, to był zły duch, mocny.

GWINONA. Węże niegłodne, dziś jadły człowieka.

(Sygoń wraca.)

LECH. Sygonie, cóż to? powróciłeś blady?

SYGOŃ. Panie! powracam z nad węzowej wieży.

GWINONA. I tam widziałeś poszarpane członki

Człowieka, w paszczy węzowej trzeszczące?

I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?

I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,

Która nad straszną wieżą nachylona,

Jak słowik gdy się na węża zapatrzy,

Skrzydełek tylko lekkim trzepotaniem

Okazywała strach?

SYGOŃ. Ja tam widziałem

Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły: —

Przy wieży, biała księżycem dziewica

Siedzi, na harfie grająca; a przy niej

W krąg stoją węże, tak wyprostowane

Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną.

Ona te węże czarodziejską pieśnią

Zaczarowane trzyma i spokojne;

Ale już widać, że jej białe ręce

Mdleją na strunach, — że się pieśń zakończy

Z życiem harfiarki w głodnych węzów paszczy.

GWINONA. Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?...

SYGOŃ. Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.

Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,

Są słuchaczami córki.

GWINONA. Zwyciężyła!

Dobądźcie z wieży starego Derwida. —

O! głupie węże! o! przekłete gady! —

Córcie odebrać harfę i wypędzić,

Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;
Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.
Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

SYGOŃ. A z tym Salmonem co zrobić?

LECH. Zamknąć go
W jedném więzieniu z Derwidem — zamorzyć.
Obaj są warci zgonu, czarownicy.

(Wychodzą.)



AKT IV.

SCENA I.

(Sala w zamku Lecha.)

LECH, GWINONA, GRYF. *Wchodzi* LILLA WENEDA.



LILLA WENEDA.

niezawiazanej przychodzę koszuli,
Nie niosę chleba, nie mam nic przy sobie,
Lecz wy mnie puście do ojca mojego,
Który od dwóch dni jest morzony głodem.
Ja go zobaczyć chcę tylko przed śmiercią,
Jam go nie mogła zbawić, więc pożegnam.
Dla tego głowę ubrałam w lilije,
W te wodne kwiaty, które u nas kładną
Dziewicom zmarłym na ostygłe czoła.
O! Pani! spuść ty ze swojej srogości!
Ja biedna, zimne węże rozczuliłam,
I tak się do mnie gady przywizały,
Że za mną cały kłębek biegł i syczał,
Jak pies wyjący smutnie z przywiązania.
I cóż ja winna, że węże wołały
Słuchać mej pieśni, niż mojego płaczu?
A żem ja węże zimne rozczuliła,
Dla czegoż w tobie powiększyłam srogość?

Czy ty zazdrościsz mi, Pani, zwycięstwa,
Które mi ojca mego wybawiło?
O! jeśli tak jest, to weź go za ojca,
A ja go będę na śmierć skazywała,
A ty go będziesz bronić — i zwyciężysz;
Bo ten zwycięża tu zawsze, kto broni. —
Lecz nie, ja teraz jestem zwyciężona,
Mój ojciec pewnie już od głodu skonał;
A ja chcę tylko widzieć jego ciało,
W czoło chcę tylko pocałować zimne;
Powiedzieć jego głuchemu trupowi,
Że go nie mogłam zbawić — lecz kochałam.
O! patrz: koszula moja niezwiązana,
Nie niosę chleba, ani żadnej strawy...
Może się boisz, że jak drzwi otworzę,
To wleci ze mną jaka muszka złota
I ten ją starzec zje? — O! Pani moja,
Bóg muchy strzeże od śmierci — ta muszka
Mieć będzie jaką córkę, co ją zbawi.
Ja tylko jedna, ja nie mam nikogo,
I nikt się o mnie biedną nie upomni.
O! proszę ja was, każcie wy mnie wpuścić
Do mego ojca głodnego.

LECH. Gwinono,

Na Boga! te łzy miecz mi rozhartują.

GWINONA. I ty jęć wierzysz? — to są łzy zmyślane.

Ona dwa razy tak płakała głośno,
Za te trzy płacze, ona się trzy razy
Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.

LECH. I cóż ci ludzki śmiech, Gwinono, szkodzi?

GWINONA. Lechu! śmiech ludzki jest zabójczą bronią,
Więcej on strącił koron z głów posepnych
Niż ci się zdaje. O! śmiech to gadzina,
Która się w sercu wyśmianego kryje,
I tam go kasa, kasa, do krwi kasa, —
Aż wreszcie siły w człowieku omdleją
I powie sobie: „Jestem zwyciężony.“
Śmiech nas pozbawia zaufania w sobie
I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,

Z których się żaden żywy śmiać nie waży;
Ci ludzie mają królestwo nad tymi,
Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

LILLA WENEDA. Królowo! czegoż ty się teraz boisz?
Czy tu są tacy, co wyśmieją litość? —
Widziałam w twoim sypialnym pokoju
Okno, którego nigdy nie zamykasz,
Bo w niem jaskółka uwinęła gniazdo, —
Więc ty masz litość: a czy się kto śmieje,
Że ty masz litość nad jaskółką? — Pani,
Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!
Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą,
Ażebyś ty się, Pani, zlitowała?
Więc każ mi wydrzeć te splakane oczy,
A potem zlituj się nademną ślepą,
I każ mnie wpuścić do ojca ślepego. —
O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.

GWINONA. Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.

LILLA WENEDA. O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.

GWINONA. Gryfie, każ wpuścić ją do téj ciemnicy,
Gdzie siedzi ojciec jój, morzony głodem.
(Lilla Weneda i Gryf wychodzą.)

Lechu! na twoją to zrobiłam prośbę.
Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?

LECH. Gwinono, syn nasz w niewoli.

GWINONA. W niewoli?

Mój syn w niewoli? Mój Lechon w niewoli?
Nie — ty mię straszysz. — Nie wiesz sam co mówisz.
On mi się dzisiaj śnił. — O! Boże! Boże!
Na syna mego zgubę pracowałam.
Syn u Wenedów! Lechon u Wenedów!
Lechon, — on nie ma takiej córki! —

LECH. Żono,
Ja go odbiję.

GWINONA. Trupa ty odbijesz!
O! Lechu na koń! na koń! na koń Lechu!
Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!

Jeśli wróćcie żywi bez Lechona,
Ja się zabiję, — będę plwała w oczy!
Ja się zabiję... Cóż wy tchórze? na koń!
(*Wybiega.*)

LECH. Niech się wykrzyczy, krzyk nic nie pomoże.
Dziś, za Lechona, stu trupem położę.
(*Wychodzi.*)

SCENA II.

(*Błonie.*)

ŚLAZ (*wchodzi*). Moja nieboszczka matula mówiła,
Że kłamstwem wyjdę na pana, — to kłamstwo,
Co mi matula mówiła o kłamstwie; —
Ergo: jeżeli więc mówiła kłamstwo,
Powinna była zrobić tém fortunę, —
Umarła goła jak Lazarus — a ja
Ledwie się kłamstwem nie usalmonowałam
Na wieki wieków. To szczęście, że jakoś
Mojego pana zrobiwszy Salmonem,
(Niechaj mu światło wiekuiste świeci),
Uciekłam z zamku, i dobrze się stało.
Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem,
I pod imieniem świętego Salmona
Króluje w niebie, więc dobrze się stało. —
Lecz to jest kwestya... quomodo uniknąć
Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
Już próbowałam chrześcijańskiej paszy,
Już próbowałam rycerskiego chleba,
I zawsze chudy jak słomka... Więc, ergo,
Pan Ślaz niech rusza do dziczy — rzecz prosta!
Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów. —
W jakim kolorze? — w kolorze Wenedów, —
Jako szpieg? a fuj! — nie szpieg, lecz nowiniarz,
Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz,
Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów,
I czerwonego języka. — Więc, ergo,

Gdy zapytają: — Czy widziałeś Lecha? —
Widziałem. — A co robi? — Gdym go widział,
To jadł Weneda z solą. — A Gwinona? —
Gwinona we krwi się dziątek kąpała. —
A cóż się stało z naszym starym królem? —
A ja pokażę tak: język wywalę
I zamknę oczy: Wasz król est finitus. —
A jego córka? — A ja łyż jak z wiadra
Popuszczę na to i nic nie odpowiem;
Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
Takie żalosne kłamstwo, że uwierzą
I jeść mi dadzą — za to, żem się spłakał.

(Wychodzi.)

SCENA III.

(Sala w zamku Lecha.)

LECH, GWINONA, RYCERZE.

LECH. Na Boga! bądźże cierpliwą! na Boga!
Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

GWINONA. Ty gadasz! a tam mój syn roztargany!
O! straszna, głupia jest cierpliwość twoja!
Ja nienawidzę w ludziach cierpliwości!
Często im wcale czekać niepotrzeba,
Ale dla tego, że ktoś prosi: *Śpiesz się!*
To oni różne wynajdują zwłoki,
Aby pokazać wyższość i rozwagę,
I nad palącym się sercem panować.
Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,
Aby zabito bezbronnego jeńca?
Dziwna cierpliwość! okropna cierpliwość! —
O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,
To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:
„Tyś syna swego zabił cierpliwością!”
Ja wtenczas będę w wyrzutach cierpliwą,

Cierpliwie będę ci kasała serce,
We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość; — o! kacie!
O! kacie twego nieszczęsnego syna!...
Ach! Boże, daj co gryźć mojemu sercu,
Bo jabym teraz serce męża gryzła.
Ja wiem co powiem: Lechu! — jesteś tchórzem!

LECH. Tchórzem nie jestem.

GWINONA. Więc ojcem nie jesteś!...
Czémże ty jesteś? — kawałkiem żelaza?

LECH. O! tego nadto! — nadto! Ty dotychczas
Byłaś w domowstwie samowładną panią.
Jam ci ulegał, bojący się wrzasku.
Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
Na Boga! już mi to się wreszcie nudzi.
Rycerzy moich garsteczka maleńka,
Podjazdem i te siły rozerwane;
A ci Wenedzi, z dwunastu się krain
Zeszli i całe okrywają pole.
Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją
W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
Tam są Letoni, co na hełmach noszą
Rogi, żywemu wyrwane turowi;
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
Co głowy jako szczygły ubierają
W czerwoną krasę, i pomiędzy hełmy
Migocące się niosą pióra pawie;
Nad temi tłumy, dwunastu harfiarzy;
Nad harfiarzami straszna prorokini,
Na samym szczycie ludzkiej piramidy
Błyskawicami gadająca, — a ja
Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?
Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczętu?
Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową
Z nieba lecące pomogą pioruny?...
Szalona jesteś — szalona, kobieto!

GWINONA. O! widzę, że już ciebie nie przełamie!
Widzę już! widzę mego syna trupem!

LECH. Syn twój powróci, syn powróci, — nie płacz.

GWINONA. O! jużem ja go teraz oplakała.

O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

(Lilla Weneda wchodzi bez wianka liliowego na głowie.)

LILLA WENEDA. Królowo! ojca mego nakarmiłam.

Mój ojciec do mnie należy, Królowo!

Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca:

W liliach było mego ojca życie;

Ja życie ojca przyniosłam na głowie,

Jego zbawieniem ukoronowana.

Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;

Lilie wodne nas od głodu bronią

Ilekoć zboże roku nie dotrzyma.

Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały

Zdziecinniałemu będzie piersią matki,

Że on go będzie ssał, śmiał się, i płakał,

Podnosząc puste powieki do nieba

Bogu dziękował za córkę i kwiaty.

O! teraz ojciec mój! — jam go zbawiła.

Lechu, słyszałeś — jaki był warunek?

Nie pozwól, Królu, żonie łamać wiary.

GWINONA. Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła,

I tu mię przyszła zagłuszyć radością;

A kiedy ona mówiła o ojcu,

To ja nieszczęsna myślałam o synie;

A kiedy ona lała łzy rozpaczy,

To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu. —

Weź ojca swego! weź! — ja potrzebuję

Nauczyć teraz was wszystkich litości.

Jabym głaskała ręką wasze tury,

Prosząc o łaskę ich nad moim synem;

Jabym szczepiła wasze kwaśne grusze

Miodem litości, — a sosen szumowi

Dałabym matki głos, i jęk, i prośbę...

O kaźcie tutaj starca przyprowadzić,

Ja go odeszlę ojcem memu dziecku.

(Rycerzy kilku wychodzi.)

LILLA WENEDA. Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra. •

Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła;

Ale że ty mi dałaś mego ojca.

Obaczysz! jak to serce drży z radości
Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

(Derwid wchodzi i rycerze.)

Ojcie wracamy do nas, — ta Królowa
Dała mi ciebie. Ojcie, chodź na słońce. —
Bądźcie mi zdrowi! Królu i Królowo! —
Chodź ojcie! — Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

DERWID. Córkę! a moja harfa?

LILLA WENEDA. O! Królowo!

Widzisz, mój ojciec cały drży z radości —
Aleś ty pewnie, Pani, zapomniała,
Że ci nie może dziękować oczyma,
Więc ja za niego leję łzy — i jeszcze
Za ojca mego muszę być natrętną: —
Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,
Którą mój ojciec miał od swego ojca;
O! wróć mu, Pani, tę harfę! o! wróć mu.

GWINONA. Przynieście harfę, którą ja kazałam
W cedrowej skrzyni uśpić rozplakaną.

LILLA WENEDA. Ojcie, ty harfę mieć będziesz.

DERWID. Oddała?...

GWINONA *(na stronie do Lecha)*. Widziałeś Lechu, gdy
wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone
Dwie łzy, ogromne łzy! — czy uważałeś?
To były straszne łzy...

LECH. I cóż, kobieto?

GWINONA. Co? — nie rozumiesz... Córkę albo harfę
Zostanie tutaj zakładnicą, — widzisz,
Ten człowiek musi wybrać między dwiema,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,
Anibym kiedy była pomyślała,
Że tu jest wybór.

LECH. Już widzę, już widzę.

GWINONA. Milcz. (*Do Derwida:*) O! Derwidzie! Wy Wenedzi
macie

Nienasycone serca: — przed godziną
Wiercony srogim głodem aż do kości,
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
Lecz teraz w miarę łask, żądania rosna;
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał —
A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...

DERWID. Każ odprowadzić mnie więc do więzienia;
Trupy się nie mszczą.

GWINONA. O! twardy człowieku,
Nigdyż twoje serce przedemną nie zadrży?

DERWID. Wyjm je i zobacz.

GWINONA. Ja ci daję wolność...

DERWID. I chcesz ty z króla uczynić żebraka?
Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,
Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe?
Na me kolana ty rachujesz drżące,
Że mnie przed tobą powalą? — Nie, jędo!
Nie! nie! nie! — Córkę daj mi rękę. — Jędo!
Przed tobą skonam stojąc i zastygne —
Wtenczas, twoje dziecko mnie paluszkami trąci
I padnę — padnę; — ale pókim żywy,
To jestem równy tobie — król i człowiek.

GWINONA (*do wnoszących harfę*). Postawcie przy nim bliżej
harfę złotą,

Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

(*Stawia harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie, drugą kładzie
na głowie córki.*)

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem;
A gdyś w niewoli był, obie zarówno
Płakały — obie jak córki. — O! teraz
Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,
I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
A druga córka twoja, odrzucona,
Ze mną zostanie — i będzie zakładem.

DERWID. Córkę! co ona mówi?

LILLA WENEDA. Ojcie drogi,
Ta Pani harfę ci oddaje złotą.

DERWID. Tę harfę?

LILLA WENEDA. Ojcie, harfę.

DERWID. Już oddała?

To chodźmy, córko.

LILLA WENEDA (*do Gwinony*). Pani, ja powrócę,
I będę twoją niewolnicą. — Ojcie!
Chodźmy już.

GWINONA. Harfę porzucasz, Derwidzie?...

LILLA WENEDA. Nie mów tak głośno, — jam cię zrozumiała.
Okropną jesteś — zlituj się nademną!
Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj
Mieć porzuconą przez własnego ojca.
Serce mi pięknie, i będziesz tu miała
Trupa nie córkę; o! bo w mojem sercu
Jest tyle złotych strun jak na tej harfie,
Lecz wszystkie piękną od razu z boleści
Jednym wyrazem ojcowskim stargane. —
I nad nim także litość miej, i nad nim!
Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!

GWINONA. Będziesz-li zawsze; jak mała ptaszyna
Skrzydełkiem w oczy bić błyszczące węża?
Jeśli wyrzekła: — „To chcę!“ — kto mi wzbroni
Spróbować serca ojcowskiego? i tu
Usprawiedliwić siebie, żem je gryzła?
Wytlómacz ojcu sama czego pragnę.

LILLA WENEDA. O! nielitosna! — Ojcie, ta Królowa
Oddaje tobie tylko jedno dziecko.
Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
A zostaw dziecko, które tylko płacze. —
Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojcie drogi,
Lecz nie wybieraj mnie, — bo nieszczęśliwy,
Jeżeli zechcesz o nieszczęściu śpiewać;
To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
A w harfie echo nieśmiertelne. Ojcie,
Wybierz co kochasz, a to, co odrzucisz,
Kochaj...



„WIDZICIE RĘCE ZAKRWAWIONE. . . .“

DERWID. Niebiosa! — Córko, gdzie ty jesteś?...

Ja kocham moją córkę. O! gołąbku,
Chodź i ślepego prowadź. Córko — prowadź
I wyjdźmy prędzej ztąd. — Córko, a harfa?

LILLA WENEDA. O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.
(*Trąca o struny.*)

DERWID. Harfa się skarży na mnie?

LILLA WENEDA. Ona jęczy.

DERWID. Jęczy! — Gdzie moja harfa? — czy to mara?

Czy to duch mojej harfy rozplakanej
Stoi przedemną w promieniach, i skrzydła
Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki
Już odlatywał do nieba? — Ha! —

(*Lilla Weneda znów porusza struny.*)

I znów?

Słyszycie! harfa jęknęła — słyszycie?
O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozplakana.

(*Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią.*)

Gdzie drzwi? — rycerze, gońcie mnie z mieczami!
O! ja tej harfy nie dam — harfy nie dam!

(*Pada piersią na harfie.*)

LILLA WENEDA. Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.

Wstań dobry ojcie. — O patrzcie! o patrzcie!

Usta położył na strunach, — całuje,
A te niedobre struny i niewdzięczne
Usta mu krwawią. — O struny! o struny!

Wy nie jesteście córkami. — Królowo,
Widzisz, mój ojciec wybrał. Lecz jeżeli
Myślisz ty, Pani, że ja teraz płacę
Dla tego, że mnie ojciec mój porzucił:
O! bądź przeklęta za tę myśl. — To radość
Wrywa z oczu moich łzy, to radość.

Niechaj nikt ojca mego nie sądzi.
Dzisiaj, karmiony starzec liliami,
Mnie tak całował w usta i we włosy,
I do mnie tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskaną tuli.
A że ja płacę, to tylko dla tego

Że przypominam ojca pocałunki
W ciemnym więzieniu... i łyż moje głupie
Pytają same serca, czemu płaczę?

GWINONA. Odebrać starca od harfy.

LILLA WENEDA (*podnosząc ojca*). Widzicie,
On już łagodny jak baranek.

GWINONA. Starcze!

Syn mój najstarszy Lechon, syn mój drogi
Jest niewolnikiem twoim, — a ta harfa
W zakładzie, moją będzie niewolnicą,
Aż mi żywego wrócisz syna.

DERWID. Harfa?

Ja ztąd bez harfy nie wyjdę.

LILLA WENEDA. O! Pani!

Więc jeszcze raz się rzucę na kolana,
I będę ciebie prosiła ze łzami:
Oddaj mu harfę... a mnie weź. Czy myślisz,
Że twego syna, jeśli jeszcze żywy,
Ten starzec nie da za córkę? — O! pozwól!
Niech tylko mego ojca odprowadzę, —
On ślepy — tylko odprowadzę ojca,
A sama wrócę; a że ja powrócę,
To niech ci harfa ta będzie zakładem.
Ale przysięgnij, że za niewolnicę
Królową, harfę wypuścisz z niewoli;
A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.
Bo cóż mi teraz życie! cóż mi życie!
O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.

GWINONA. Jakież mi zakład z córki niekochanej?

LECH. Na Boga! dosyć Gwinono! już dosyć!

Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,
To weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama —
To i tak, za nią, przysięgam na bogi!
Oddasz kawałek płaczącego drewna.

GWINONA. Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.

LILLA WENEDA. Dzięki wam! dzięki! — Ojcie, dziś wieczorem
Harfę ci twoją postawię do grania.
Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz — o! Królowie, do widzenia.
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica. —
Chodź, dobry ojcie.

DERWID. A harfa?

LILLA WENEDA. Ta idzie
Za nami, ojcie. (*Do Lecha:*) Szlachetny rycerzu,
W twojem więzieniu został smętny starzec
Także niewinny.

(*Odchodzi z ojcem.*)

LECH. Ha... to ten czarownik. —
Sygonie, każ go wypuścić na wolność.
W ludziach anielstwa tyle, że nie można
Traktować jak psów — wypuścić go z wieży.
A teraz, chodźmy stroić się do walki.

(*Wychodzi.*)

GWINONA. Połóżcie harfę w skrzyni cedrowej — ta harfa
Dla mnie jest teraz Lechonem. — Nie kładźcie
W tej trumnie z drzewa, harfy... bo pomyślę,
Że syn mój, drogi Lechon, w trumnie leży;
A jeśli stanie się jakie nieszczęście
Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę
Tę harfę w trumnie, i będę myślała,
Że sama syna położyłam w trumnie.
Natura może ztąd wziąć pochop, i to
Wtrumnienie harfy strasznie naśladować
Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną...
Okropny zachód słońca — i te mury
Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,
Dziś w nocy będzie burza, — chmury warczą.
Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

(*Wychodzą.*)

SCENA IV.

(Grota wróżki, oświecona czerwonym blaskiem.)

ROZA WENEDA *stoi przy otworze groty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokację.*

DWUNASTU HARFIARZY.

ROZA WENEDA. Do krwi, złote słońce! do krwi, słońce!
Ty, ostatnie słońce, we krwi gaśnij!
Tu na walkę, wrony! kruki! orły!
Tu na walkę, psy wyjące smutnie!
Tu na walkę, chmury z piorunami!
Tu, szumiące wichry! — Słońce, gaśnij!
Kruki! orły! wichry i pioruny,
Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!
(Słuchać daleki grom.)

HARFIARZ. Grom usłyszał i odzywa się głucho.

ROZA WENEDA. Do mnie! do mnie! do mnie! tu, pioruny!
Tu, nad głową moją, jako wieniec:
Niech ja mściwa z was mam włos, pioruny!
Kiedy wyjdę z groty w krew rozlaną,
Gdy za ojca mego stanę tronem
Słuchająca jęków i czerwona
W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.

HARFIARZ. Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

ROZA WENEDA. Człek na człeka jak pies pójdzie wściekły.
Grom czerwony się gryźć będzie z błękitnym.
Krew poniesie z sobą tron Derwida,
I król będzie płynął z harfą, z tronem
Jako kawałek kry.

HARFIARZE. O! biada! biada!

ROZA WENEDA. Okropniejszą rzecz widziałam, blada:
Krew podmyła tron i wzięła z sobą.
Król na tronie włosy rwał i rzucał,
A pioruny je paliły w powietrzu. —
Lecz nie mówcie nie jutrzejszym trupom.

HARFIARZE. Cóż wyrzekły wróżby? powiedz, straszna!

ROZA WENEDA. Wczoraj kości warzyłam na polu,
Mózg gotował się w czaszkach człowieczych,
I wilgotna kość jęczała w ogniu.
Słuchająca wrzasku tych umarłych
Pomazałam krwią zamknięte oczy —
I nagle!
Widmo straszne wyszło z ognia do mnie,
I zawiodło mnie na walkę duchów.
Słuchajcie!
Wódz dwie głowy miał: wtém jedna głowa
Oczy nagle jako trup zawarła,
Spadła na nią iskra piorunowa;
I ta głowa smętna, już umarła,
Jęła smutnie mówić z drugą żywą,
Aż skry zjadły jak smolne łuczywo
Rozpłakaną tułowu koronę.
I spojrzałam w drugą walki stronę,
Odwróciwszy się jak od gasnącej główki
Od półmartwej osoby.
I tam stali ludzie w szyku, równi,
Równi, zimni, biali jako groby,
Miecz je walił gdy piorun był niemy,
Czasem walił piorun i miecz razem.
Wtém ktoś cicho wykrzyknął: *Giniemy!*
I tysiący sześć — nietkniętych żelazem —
Sześć tysięcy bez ducha upadło,
Jakby je kto struł. — Nadeszłam z nożem —
Otworzyłam jeden tułów trupowy,
I znalazłam, że w nim serce zbladło,
I tak trzęsło się jak liść olchowy:
Więc plunęłam temu sercu w usta. —
I rozciąłam drugą pierś dla ptaków;
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam,
I spojrzałam w nią, — lecz była pusta!
I nie było w niej serca! — Jak chusta
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam,
Widząc, że w niej serca nie było!

HARFIARZE. Cóż to znaczy?

ROZA WENEDA. Nad naszą mogiłą

Wzejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

(Dwunastu wodzów wchodzi do grotty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub czaple. Pancerze z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.)

ROZA WENEDA. Oto wodze są. — Cóż piorunowi?

Wiele ludu?

WÓDZ. Dwanaście tysięcy.

ROZA WENEDA. Pijcie z czaszek tych, i bladej śmierci

Uragajcie się pijąc — niech wyje.

WÓDZ. Cóż ci mówiły wróżby?

ROZA WENEDA. Jeśli podczas walki

Ojciec mój z harfą złotą, na kamiennym tronie

Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń

Niesłyszana; to przy nas zwycięstwo.

WÓDZ. Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

ROZA WENEDA. Bez wiary!

Ojciec mój na tronie czarnym stoi,

Za swą harfą jak za słońcem czerwonym;

Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi,

Na rumaku wybiega szalonym;

Jako rycerz duch, głos każdy leci,

I obala z rumakami rycerzy;

Ile strun tyle węzów wybieży

Z harfy ojca, i oczyma zaświeci,

I skrzydłami ognistymi okręci

Wojsko Lecha.

WÓDZ. Gdzież wódz jest dwugłowy?

ROZA WENEDA. Nie wierzycie mi, ludzie przekłęci?

Rzućcie czary te w krąg Derwidowy.

W kręgu trupich głów wodza postawię.

WÓDZ. Nie uwierzę, aż ujrzę oczyma.

ROZA WENEDA. Ty, co nosisz złote piórko pawie

Migocące od pierwszych błyskawic,

Odwal kamień, ten kamień olbrzyma. —

Cóż? nie możesz? — Więc dwanaście prawie

Niech ten kamień odwali, — choć ruszy.



„...PATRZCIE JAKI BLADY!...”

WODZE. Nie możemy.

ROZA WENEDA. Więc rękami go duszy
Ja podniosę, — i niech idzie do piekła!

WODZE. Cuda! słowo zakłęte wyrzekła
I ten kamień wstał.

*(Roza Weneda wchodzi, odwalivszy kamień, do podziemnego lochu, i wyprowadza
Lelum i Polelum, przykutych za ręce łańcuchem do siebie.)*

ROZA WENEDA. I wódz się zjawił.

Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,
Z dwóch uczynił jednego człowieka. —
Chodź tu między czaszki, wodzu blady,
Bo już piorun niespokojny czeka! —
Włożę wam zbroję.

*(Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza.
— Tarcza olbrzymia, na ręku Lelum zawieszona, obu braci zakrywa. Polelum w prawą
rękę, wolną od łańcucha, miecz bierze. — Roza Weneda, zawieszając tarczę,
mówi do Lelum:)*

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.
(Do Polelum:)

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą.
Biada, kto swego nie dopełni! biada!
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;
A gdy nie będzie was, to jęk żałosny
Przeleci wieki i zwiąże imiona.
Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;
Po waszych sercach roztrzaskanych w piersi,
Jedna zostanie żalność w tej ojczyźnie
Nierozróżniona, jako w sercu matki. —
Krwi! krwi ofiarnéj!

POLELUM. Weź z mojego łona.

ROZA WENEDA. Tu krwi potrzeba obcej, z niewolnika.
(Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę Lechona.)

To syn królewski. Patrzcie! jaki blady.

LECHON. Zlitujcie wy się ludzie mój młodości!

Ta grota pełna przerażeń, i wasze
Twarze są blade i przygotowane
Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo
Mścić się nademną i odebrać życie.
Lecz gdyby tutaj była moja matka,
Królowa dumna i sroga kobieta,

Onaby was tu przekonała łzami,
Że ja potrzebny jestem na tym świecie
Jak słońce, księżyc — jój i wam potrzebny;
Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,
A życie moje jeszcze może zdać się. —
Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!
Król wasz u mego ojca niewolnikiem,
Za syna swego ojciec odda króla;
Za mój włos każdy da wam ziemi włókę —
A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy,
Matka je moja nieraz całowała.
Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze
W sierotach większa być powinna litość.

ROZA WENEDA. Krwi téj nie wezmę — za podła. Idź jęczeć!

(*Wpycha Lechona do lochu.*)

Czerwienią znajdę krew w sercu gołębia.

(*Ślaz wchodzi prowadzony przez wenedyjskich rycerzy.*)

Cóż to za człowiek?

ŚLAZ. Ja tu dobrowolnie

Przychodzę, proszę wierzyć — dobrowolnie.

ROZA WENEDA. Lechitą jesteś?

ŚLAZ. O! gdyby nie respekt

Dla was, rycerze, i dla téj mocarki,

Wziąłbym pytanie za obelgę. Mówcie,

Że ja pies — dobrze; mówcie, że ja sowa —

Dobrze; mówcie, że bocian — doskonale! —

Lecz mówić, że ja Lechita! — mnie? — w oczy! —

Gdybym nie mienił to być uchybieniem,

Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał:

Czy ja Lechita? — Cóż to? czy mi z oczu

Patrzy gburowstwo, pijaństwo, obżarstwo,

Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,

Do ukwaszonych ogórków, do herbów;

Zwyczaj przysięgać *in verba magistri*,

Owczarstwo, — czy to wszystko mam na twarzy?

Jeśli tak: wodą mię zlejcie gorącą,

Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.

ROZA WENEDA. Milcz! (*Do Weneda:*) Gdzie pojmałście tego
człowieka?

RYCERZ. Dążył od strony Lechitów; i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego, Derwida,
Zamęczonego; siostrę twą zabitą.

ROZA WENEDA (*do Ślaza*). Piekielny! kłamiesz.

ŚLAZ. Klnę się na te czaszki,
Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę..
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę...
(*Szlochając:*)

Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!
Ta niebotyczna królewna! — Miecz dajcie!
Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
Jeśli tygrysa — *adsum*; jeśli księdza —
Do usług; jeśli Ganimeda — zgoda.

ROZA WENEDA. Mówisz o zemście? — tu zemsta pod ziemią.
(*Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty.*)

POLELUM. Lelum, noc bliska.

LELUM. Umarła, — słyszałeś.
Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jej
Tu, na łańcuchu stoi między nami,
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
Ona tak pójdzie z nami w bój okropny,
I serca nasze przejrzawszy do głębi,
Pogardzi, jeśli serca zadrzą strachem.
O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!
Ducha ty weźmiesz ulatującego.
O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci, Boże!
Jakże to łatwo być odważnym w boju!
Nieszczęśliwego Bóg nie robi tchórzem.
Gdzie są harfiarze? niech idą za nami
Z harfy złotymi... Nietrzeba harfiarzy!
Umarli lepiej widzą i śpiewają
Tę pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.
Oni jedynie wiedzą, ile warte
Życie człowieka, ile ulatuje

ludzkiego szczęścią w czerwonych płomieniach,
które trzaskają ciało bohatera.
Już o umarłych tylko dbam i Boga,
o nie na ziemi.

(Róża Weneda wychodzi z lochu z dymiącym się nożem.)

ROZA WENEDA. Patrzcie! nóż czerwony
w sercu Lechona był... Patrzcie, czerwony!
Pomazę sobie brwi tą krwią — zobaczę
dusze umarłych... i wy zobaczycie...
Tam w zczerwienionej ciemności powinni
zjawić się krwawi, król harfiarz z dziewczyną —
lecz kto przemówi do umarłych, skona..

(Wchodzi Derwid i Lilla Weneda.)

Widzicie! o! widzicie, idą trupy!
Ja wywołałam je z pod ziemi, — przyszli.

LILLA WENEDA. Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.

DERWID. Cóż to? nie poznali?
Posadź mię, córko moja, na kamieniu. —
Cóż? — nie poznali!

ROZA WENEDA. Bez harfy przyszedłeś.

DERWID. Niebiosa! *(Zrywając się.)* O! ja przyszedłem bez oczu!
Wydarte moje oczy płakać będą,
jak się dowiedzą o tem. — O! gadzino,
czy ty się z harfy mojej urodziłaś,
że ty mię witasz tak? — Lilla! daj rękę.
Prowadź mnie dalej.

LILLA WENEDA. Gdzie, ojczy?

DERWID. Do węzów,
które ty pieśnią tak ułaskawiłaś,
że mi nie będą gryzły serca.

LILLA WENEDA. Ojczy!

DERWID. Gadzina córka — gdy mi darto oczy,
myślałem, że ta córka wydrze oczy,
i włoży w moją czaszkę swoje oczy:
a teraz widzę, że mi wydrze serce,
i włoży w swoje piersi puste. — Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! Czarownico!

Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,
Skakały na mnie psy, wyjąc z radości;
A ty jako kruk, widząc te czerwone
Oczy, zaglądasz w nie, i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łyż czerwone, ostatnie.
O! bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
Pomścił się za mnie!

ROZA WENEDA. O! bogdaj mię piorun!..
Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! Królu!
I dziś upadniesz na stos, — bez królestwa.

LILLA WENEDA. Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej córki.
Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży...
Widzisz, płaczący usiadł na kamieniu,
I duma, jako stary bocian ślepy.
Bądź ty mu córką. — Niech kto pójdzie za mną
I złotą harfę przyniesie...

ROZA WENEDA. Co mówisz?
Harfę odzyskasz... jak?

LILLA WENEDA. Za harfę złotą
Sama się oddam Lechom... i zostanę...

ROZA WENEDA. Więc idź... bo harfa zwycięży.

LILLA WENEDA. O! siostro!
Jeśli chcesz harfy — i mnie pragniesz widzieć
Żywą... Lechona mi daj niewolnika:
Za mnie królowa wydać obiecała
Harfę — a moje życie da za syna.

ROZA WENEDA. Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.
(Do Ślaza:)

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.

LILLA WENEDA. Nie płamcie wy krwią tej godziny smętnej
I méj śmiertelnej koszuli, — ten człowiek
Niech idzie ze mną po harfę.

ROZA WENEDA. Co mówisz?
Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

LILLA WENEDA. O! siostro moja, jam się obeznała
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyszlę.
Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?

O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi!

(Kłeka przed ojcem.)

Ojcie! błogosław mi, — może nie wrócę,
Ale ci lutnię swoją przyszlę złotą.

A jeśli jaka struna z najmniejszych
Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu:
Pomyśl, że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko, i uderz ją ręką
Niechaj nie płacze.

(Wstaje i do Ślaza mówi:)

Chodź ze mną, człowieku.

Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.

(Wychodzi ze Ślazem.)

ROZA WENEDA. Zwycięztwo!!!

Ten starzec usnął, córki swojej płaczem

Ukołysany — patrzcie! Cóż jest ojciec!!!

Nieście śpiącego na tron Derwidowy.

Zwycięztwo! Sto serc ludzkich — za zwycięztwo!

(Wychodzą.)





„OJCZE BŁOGOSŁAW MI...”

AKT V.

SCENA I.

(Sala w zamku Lecha oświetlona od gęstych piorunów.)

LECH, SYGOŃ i Ś. GWALBERT.



LECH.

a koń! straż przednia pierzchła.

Ś. GWALBERT. W imię krzyża

Daję-ć zwycięstwo.

LECH. W czyjekolwiek imię,

Biorę, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę.

Ś. GWALBERT. Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy

Najświętsza Panna w celi mej spalona,

Objawi mi się nad najświętszym trupem,

Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.

Każ mi dać konia.

LECH. Ha! pioruny biją,

Jakby się walił świat. — Straż przednia pierzchła.

Héj! miecz Rolanda...

(Wchodzi Gwinona w żałobie.)

Moja czarna żono —

Siedź w zamku.. i każ wieżycom na czole

Położyć gwiazdę z ognia — ile razy

Pioruny zgasną, a we krwi utonę:
Wyłynę z koniem ku twemu ogniowi.
Pocałuj dzieci. — Uśpić je musiało
Parne powietrze.

GWINONA. Arfon się piorunów
Lęka i płacze.

LECH. Czy chory?

GWINONA. Zalękły.

LECH. Na koń, rycerze! A ty zamknij okna,
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża
Piorun czerwony. Lechici, do broni!
(Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.)

GWINONA. Chodźcie tu, dziewczki, bo mi samój straszno!
(Wchodzą dziewice.)

Czy która bajek nie umie? niech gada,
Bo mi tak straszno, jak w śmierci godzinę.
Wicie, że mój syn już pewnie nie żyje:
Ona po harfę ojca nie wróciła;
Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze
Ja mam nadzieję. Ach! jak mi okropnie!
Wy także wszystkie jesteście strwożone,
Jak białych stado łabędzi. Tej nocy
Coś okropnego stanie się. — Dziewczęta,
Idźcie spać, — sama zostanę wam strażą.

(Dziewice wychodzą.)

W powietrzu jakiś straszny, piorunowy
Zapach i dziwne skargi i płkanie,
Jakby się skarżył mój syn opuszczony
I wołał: „Matko! matko! matko!“ — ha! ha!

(Wchodzi Lilla Weneda.)

Czy syn mój przyszedł z tobą? —

(Lilla Weneda odpowiada gestem rozpacz.)

Nie dręcz ty mię,
Ale odpowiedz prosto, że zabity, —
A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje,
A ja wygryzę twe błękitne oczka
Pocałunkami. — O! powiedz, że żyje.
Lecz jeśli?... jeśli mój syn?...

LILLA WENEDA. Ty okropna...



„DO MNIE DZIEWICE! DO MNIE: TRUP JEST ZE MNĄ...”

GWINONA (*zbliżając się wściekle, lecz z wolna*). Jeśli już? —
mój syn — już...

LILLA WENEDA. Przy bramie czeka...

GWINONA. Mój syn!

LILLA WENEDA. Na harfę moją... czeka człowiek.

GWINONA. Harfiarko! (*Chwyta ją za szyję.*)

LILLA WENEDA. Pani sroga, ty mię dławisz!

GWINONA. Harfiarko!

LILLA WENEDA. O! o!

GWINONA. Krzycz! krzycz! krzycz! harfiarko!

(*Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.*)

Krzycz uduszona! — A co? — już bez ducha! —

Do mnie dziewice! do mnie — trup jest ze mną.

(*Wbiegają dziewice.*)

DZIEWICA. Jakie to wrzaski?

GWINONA. Co?

DZIEWICA. Tu coś upadło?

GWINONA. Ten trup.

DZIEWICA. Okropność! okropność! okropność!

GWINONA. Okropność — to ja udusiłam wstążką...

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?...

DZIEWICA. Uduszona?

GWINONA. Oni mi zabili

Syna!..

DZIEWICA. O! biedne! bielutkie stworzenie!

Cóż ci zawinił biedny gołąbeczek!

Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy

W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy,

I zaśpiewamy nad umarłą lament.

O! jak te piersi krągłutkie ostygły!

Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały!

Pomóżcie siostry, wynieśmy ją razem

Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne,

Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem. —

Ostrożnie! nóżki owińcie koszulą; —
Ona się do nas uśmiecha. — Ostrożnie!
(*Wynoszą ciało Lilli Wenedy.*)

GWINONA. Gdym ją dusiła, dziesięć matek było
We mnie zamkniętych! — teraz, przerażona,
Że wszystkie we mnie syczące gadziny
Ucichły — jestem jak trup. — Co uczynię?
Aha! — odeszlę Derwidowi harfę.
A sama włożę zbroję .. w krew się rzucę ...
(*Wychodzi.*)

SCENA II.

(Pole przed zamkiem Lecha.)

ŚLAZ (*stukając do bramy*). Héj! héj! czy jest tam kto? czy tu
pioruny
Wybiły ludzi? czy się pan odzwierny
Powiesił? — Héj! héj! — Pies wyje żałośnie.
Mości psie, proszę, przypomnij królowej,
Że ja tu czekam na harfę. — Héj! héj! héj! —
Nikogo — tylko psy żałośnie wyją,
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun. —
Hau! hau! — bodajbyś zdechł! bogdaj cię piorun!
Hau — hau! — czy w panu swoim wachasz trupa?
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem? —
Brrr... aż mi zimno. — Cóż to są za mary?
(*Otwiera się brama, wychodzą dziewice w bieli z pochodniami, niosąc skrzynię
od harfy zamkniętą.*)

DZIEWICA. Człowieku!

ŚLAZ. Jestem.

DZIEWICA. Oto jest w zamknięciu
Harfa Derwida; odnieś ją i powiedz,
Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

ŚLAZ. Włócie mi proszę pudło na ramiona,
Piękne dziewoje.

DZIEWICA. A śpiesz się człowieku...

(Wychodzą.)

ŚLAZ. Pełno teraz po drogach ludzkiego rozcieku,
A śmierć pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
A pioruny jej świecą z nieba jak latarnie.
To zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieku...
(Wychodzi ze skrzynią na ramionach.)

SCENA III.

(Pole walki. — Noc błyskawiczna.)

LECH I SYGOŃ *wchodzą.*

LECH. O! mój Sygonie! to walka olbrzymów.
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj —
Już przez szeregi na pół wyrąbane
Przelatywałem na wskroś — już oczyma
Sięgałem w same krwawe serce wrogów,
Już byłem wpadał — tam gdzie pod dębami
Starce, pochodnie, harfy zgromadzone
Pod skrzydłem siedzą błyskawic, jak owce
W burzę pod gruszą tulące się wiankiem:
Jużem miał w rękach króla — kiedy nagle
Piorun nad głową moją roztrzaskany
Zabił mi konia.

SYGOŃ. Panie, rzecz straszniejsza!
Spotkałem czarne straszydło dwugłowe —
Spotkałem wodza Wenedów.

LECH. Czy straszny?

SYGOŃ. Wódz ten dwie głowy ma na jednym ciele,
Czasem się obie głowy razem schodzą,
I płaczą rogi na hełmach ogromne:
Czasem się jedna zaiskrzona ciska
Z wściekłością węża na ludzi — a druga
Patrzy spokojnie i szuka oczyma
Serc w naszych piersiach.

LECH. Za mną! ja go znajdę...

(Wybiega.)

SYGOŃ. Włos mi osiwił — ale tak okropnej

Nocy za życia mego nie widziałem.

Chorągwie toną we krwi — jedną piorun

Zapalił złotym promieniem, i bladość

Lekkiego ognia rzucił ludziom w twarz...

(Lelum i Polelum wchodzą.)

LELUM. Lech! Lech! Lech!

(Napadają na Sygonia.)

SYGOŃ. Wodzu ohydny Wenedów,

Jeśli człowiekiem jesteś, będziesz trupem.

(Biją się.)

POLELUM. Zakręć łańcuchem koło niego — i zwiąż.

(Gdy Polelum walczy, Lelum obiega w koło Sygonia i okręca mu łańcuch na gardle, tak, że Sygoń zostaje powieszony na łańcuchu, który łączy ręce bratnie.)

LELUM. Teraz rozbieżmy się, łańcuch udusi.

POLELUM. Zacharkał — puść go.

LELUM. Leży uduszony.

(Odwijają łańcuch, Sygoń się wali trupem.)

Na łuku moim kładź zatrute strzały.

O! gdyby ojca harfy jęk — o! gdyby

Jeden jęk tylko harfy Derwidowej,

A z wszystkich byłyby — o takie trupy...

(Wychodzą.)

SCENA IV.

(Pole toż samo.)

LECH. — SYGOŃ *zabity.*

LECH. Sygoń! tu do mnie, Sygoń! znów zabiłem

Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.

Co widzę! — Stary Sygoń leży trupem?

O! zemsta! zemsta!

(Wchodzi Ś. Gwalbert z krzyżem.)

Ś. GWALBERT. Jęki króla słyszę.

LECH. Zdejm z niego zbroję i zobacz gdzie ranny?

Ś. GWALBERT. Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,
Albo zabity piorunem.

LECH. O! zemsta
Nad piorunami!...

(Wychodzi.)

Ś. GWALBERT. Biedny poganinie,
Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.
(Wychodzi ciągnąc trupa.)

SCENA V.

(Monument z druidycznych kamieni.)

DERWID *na tronie kamiennym, w około dwunastu Harfiarzy na dwunastu siedzi kamieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta.*
ROZA WENEDA *stoi za ojcem, na tronie. Dąb Derwidowy na prawo.*

DERWID. Cóż? jeszcze nie ma harfy? a ja słyszę
Jęki narodu i szelest płynącej
Krwi. — Jeszcze nie ma harfy? — O! bogowie!
(Wchodzi Wened ranny.)

WENED. Przybiegłem ranny — Lechici nas łamią —
Lud czeka pieśni.

DERWID. O! Boże! o! Boże!

WENED. Ja konam królu — graj pieśń... ja umieram.
(Pada i kona.)

DERWID (*wstając na tronie i rwąc włosy*). Pioruny, bijcie we
mnie! o! pioruny!
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje to puch, jak te włosy!
Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane...
O! wichry rwiejcie mi włosy! o! wichry!
(Lelum i Polelum wchodzi.)

LELUM. Ojczy! giniemy, graj pieśń...

DERWID. Idźcie konać,
Ja nie mam harfy.

ROZA WENEDA. Ustąpcie się wszyscy,
Już słyszę harfę idącą, już słyszę...
Uderzcie w tarcze, niech się zejda wodze!
Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.
A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą;
A wszyscy, którzy nie usłyszą — pomrą.
(Wchodzi Ślaz z harfą w skrzyni.)

ŚLAZ. Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...
Przynoszę harfę — gdzie postawić?

ROZA WENEDA. Daj tu...
O dąb oparta królewski, niech czeka...

ŚLAZ. A wam królowa kazała powiedzieć,
Że dotrzymuje przysięgi.

ROZA WENEDA. Precz, węzu!

ŚLAZ. A to i dobrze, schowam się w bagniska.
(Odchodzi.)

ROZA WENEDA. Królu! zwycięztwo daj twemu ludowi.
(Wchodzi wodzów dwunastu z obnażonemi mieczami, wszyscy krwawi.)
Oto są wodze, i pieśni godzina —
Ojcie, przy dębie Derwidowym harfa...

DERWID *(wstaje z tronu i zbliża się do harfy)*. O! jak mi serce
drży! czy ja potrafię
W złociste struny uderzyć?... Już słyszę
Serca bijące w ludziach — gdzie ta harfa? —
Czekajcie! Jak mi drży serce! Gdzie harfa?
Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,
Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą —
A duszę już mam w rękach, tu — jak piorun,
Jak piorun całą ją cisnę na struny,
I spiorunuję pieśnią. —
(Dotyka się omackiem skrzyni harfowej.)
Harfa w skrzyni —
Wenedo, otwórz.

*(Rozę Wenedę zdejmując wieko ze skrzyni harfowej i cofa się odciągając ojca za rękę,
w skrzyni bowiem, zamiast harfy, widać umarłą Lilę Wenedę, w śmiertelnej koszuli,
z wieńcem bławatkowym na głowie.)*

Puszczajcie do harfy!
Dla czego wy mnie trzymacie za szaty?
Dla czego wstręty czynicie starcowi? —

Ja jestem pełen ducha! — ja się wyrwę,
I ta pieśń moja będzie nieśmiertelną.

(Wyrwa się z rąk córki... i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy.)

Cóż to?... rzecz jakaś zimna... to nie struny...

Ja pod palcami memi czuję trupa...

Co to jest? O! to nie harfa... to ciało

Mojej umarłej córki...

(Chwila milczenia. — Roza Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec nie daje się córce.)

Precz gadzino!

Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.

O! o! umarła! — Czekajcie! czekajcie!

Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,

Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!

Dzieweczko moja, widzę! o! ja znajdę

Twoje usteczka. — O! nie odrywajcie,

Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!

Nie odrywajcie...

ROZA WENEDA. Cóż to? — nie słyszycie

Tęj pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

DERWID. O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!

O! już na wieki martwy...

HARFIARZ. Ojciec płacze.

DERWID. Ja ciebie widzę córko! — twoja postać

Stoi mi w jamie, tu powydzieranych

Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy...

O! gwiazdeczkami ukoronowana,

W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku!

Wychodzisz z rączki otwartemi. — O! o!

Tu! czy widzicie? tu — śmieje się płacząc...

Umarła moja, najmilsza umarła!

Moja jedyna!

ROZA WENEDA. Wiedziałam ja dawno,

Na jaką zwołam was pieśń, — potępiony

Ludu przez Boga... już dawno widziałam

Na waszych czołach napisane krwawo

Życie trzydniowe. — Cóż? — czemu tak bladzi?

Któż tu jest kłamcą? los? czy ja? czy rozpacz,

Która niechęcych umrzeć oszukała?

Gołębie serca! o! jak wam leniwo
Do kończącego wszystko grobu! — Trzeba
Was było wszystkich oszukać, i śmierci
Pędzić jak białą trzodę owiec w gardło.
Niedosyć jeszcze? — o! wy, moje włosy
Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie
I dla strupiałych ludzi bądźcie biczem.

JEDEN Z WODZÓW. Wróżko, przyrzekłaś nam zwycięstwa harfę.

ROZA WENEDA. Ja ci przyrzekłam? — co! — Chodź tu i patrzaj.

I ty myślałeś, że więcej jest głosu
W strunach niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzież taka harfa, jak ten trup? Gdzie takie
Tony żalosne, jak płacz tego ojca,
Co w rękach, córki rozwija warkocze,
I szuka w nich jak w strunach drżących głosu?
O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,
Że się pomścicie... resztę zdajcie gromom
I później zemście czasu... Przysięgnijcie!

WODZE. Zaprzysięgamy zemstę... aż do śmierci.

(Wychodzą.)

LELUM *(całując zmarłą siostrę)*. Na ustach twoich siostro —
zaprzysięgam,

Że zobaczymy się dziś. O! Lechici!...

DERWID *(dobywa z zanadru nóż ofiarny, i mówi przebijając
się dwa razy.)*

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...

(Pada martwy.)

ROZA WENEDA. Tam stos na prawo. — Weźcie te dwa ciała

I spalcie razem, a w około stosu
Trzymajcie urny z królów popiołami!
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem
I chciał ze stosu porwać ciała święte:
To wy go temi urny przywalicie.

*(Harfiarze biorą urny i pochodnie. Czterej zaś kładą na barki ciała Derwida,
Lilę Wenedę w skrzyni cedrowej, i wychodzą. Roza Weneda obraca się do Lelum
i Polelum mówiąc.)*

Tu na tronowym kamieniu ułożę

Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...

(Lelum i Polelum wychodzą walczyć. Roza Weneda odchodzi w głąb lasu.)

SCENA VI.

(Pole walki. — Noc i burza.)

LECH (*wchodzi*). Złamani! — Tych psów wycinać do reszty!
Cóż to za rycerz?

(*Wchodzi Gwinona w zbroi.*)

GWINONA. Jam się uzbroiła
Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

LECH. Można ich teraz rąbać jak barany —
Zupełnie ducha stracili ci ludzie.
Stracili ducha o samej północy,
I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

GWINONA. Harfiarza! ja chcę harfiarza!

LECH. Ostrożnie,
Bo przy nim musi być ludzi ostatek.
(*Gwinona wychodzi.*)
(*Ś. Gwalbert wchodzi.*)

A ty co robisz?

Ś. GWALBERT. Ja chrzczę niedobitych,
Aż mi się matka Chrystusowa zjawi...

LECH. Chciałbym napotkać dwugłownego wodza,
I ofiarować życie potworowi,
Byleby chodził za pługiem.
(*Wychodzi.*)

Ś. GWALBERT. A ja tu
Siadę na kępie. — Kto noc taką widział,
Ten wie co waży świat... co warci ludzie! —
Litośniejszemi są pioruny złote,
Bo tylko sosnom serca rozdzierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować,
Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart, ile kosztował;
Spytaj się matki, niech oceni trupa —
Złękiesz się.. gdybyś zapłacił co mówi,
Mogłaby kupić za zmarłego syna
Żywe królestwo, gdzie są miliony
Synów i matek...

(*Ślaz pokazuje głowę z po za kępy.*)

ŚLAZ. Przeświety Gwalbercie!

Ś. GWALBERT. A co tu robisz, Ślazier?

ŚLAZ. Grzęznę w błocie.

Ś. GWALBERT. A jakże ty się tu znalazłeś?

ŚLAZ. Święty!

Wprzód mię wyratuj za uszy — bo tonę...

A potem twoje zaspokoję uszy...

Ś. GWALBERT. Łajdaku! tyś mi spalił celę.

ŚLAZ. Nie ja —

Dyabeł ją spalił — jam cię ojciec szukał,

Aby się tobie na dyabła poskarżyć...

Ś. GWALBERT. Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź ze mną.

ŚLAZ. Teraz do śmierci będę księżym sługą.

(Wychodzą.)

SCENA VII.

(Inna część pola.)

LECH (*wchodzi*). Zabiłem wódza pół...

(*Gryf wchodzi.*)

GRYF. Gdzie Lech?

LECH. Co słychać?

GRYF. Małżonka twoja, panie, leży trupem.

LECH. Zabita?

GRYF. Panie! okropnie zabita,

A tém okropniój, że już lud Wenedów

Bezbronny, miecze rzucając, uciekał...

Kiedy królowa, obaczywszy wzgórze

I płomień wielki, czerwony, i wieniec

Czarnych postaci, przy płomieniu krwawym,

Krzyknęła: „Derwid tam być musi stary!“

I z obnażonym mieczem szła na górę; —

Wtenczas ci czarni stojący przy stosie,

Na którym dwoje paliło się trupa,

Chwycili urny pełne dawnych prochów,
I na królową, co się skał miała,
Rzucili z góry straszne popielnice. —
Przybiegłem, — ona leżała okryta
Prochem i ludzi umarłych kośćcami,
Z piersią okropnie roztrzaskaną, — martwa.

LECH. Biedne me dziatki! — pytać będą o nią.
Patrzaj, — nie mogę teraz płakać — krwawy.
Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwej,
I każcie obmyć z ludzkiego popiołu.

SCENA VIII.

(Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida.)

ROZA WENEDA (*sama*). Już lud wyrznięty, i ustaje burza.
Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
I tak na wieki już! i tak na wieki!

(*Wchodzi Polelum, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute do niego łańcuchem.*)

I cóż — nie mówisz nic do mnie, Polelum?

POLELUM. O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.

ROZA WENEDA. Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?

POLELUM. Nie rusz łańcucha. — Gdzie stos dla umarłych?

ROZA WENEDA. Masz zgłiszcze — burza zgasła pochodnie.

POLELUM. Poszukaj ognia.

ROZA WENEDA. Ogień dadzą chmury.

(*Polelum wchodzi na stos z trupem brata.*)

POLELUM. Jam gotów — pieśnią zawołaj piorunów. —

O! śpij na piersiach moich, bracie blady!

Wszystko skłonię do snu na tym świecie. —

Wróżko! zawołaj piorunów: jam gotów...

ROZA WENEDA. Podnieś do nieba rękę, z ręką trupa.
Wołajcie oba gromów łańcuchami.

(Wchodzi Lech.)

LECH. Stójcie poganie, przynoszę wam życie!

(Wchodzi Ś. Gwalbert.)

Ś. GWALBERT. Stójcie poganie, przynoszę wam wiarę!

POLELUM. Życie i wiarę?! — Boże, patrzaj z nieba

Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda

Konającego, — patrzaj na tych ludzi,

I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom

Chwilę tryumfu i urągowiska?

I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!

I przyszli kiedy mój brat już nie żyje!

I przyszli, kiedy niebo oświecone

Łunami stosów, gdzie się palą trupy!

I tu mi dają życie. O! stworzenia!

Czuję nad wami w sercu wielką litość

I wielką wzdargę! O! nie pozwól Boże,

Aby grobowiec mój był na tej ziemi,

Gdzie oni żyją. — Chmury! czarne chmury,

Co uciekacie z nad trupiego pola,

Ostatnie miewając pioruny, — o! chmury,

Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu,

Z tą drugą ręką mego brata trupa;

Obie te ręce i ten łańcuch proszą

O piorun jasny, litosny, ostatni...

Cóż! nie słuchacie? — Więc tą ręką trupią

I tym łańcuchem wyzywam do walki

Was, napełnione piorunami burze,

Aż prośbą piorun wasz niewywołany

Wydrę przekleństwem.

(Piorun bije w stos, i drzewo zajmuje się złotym płomieniem. — Lelum i Polelum niktą w blasku. — Powoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać Bogarodzicy.)

Ś. GWALBERT *(pokazując zjawienie.)* Ave — nieśmiertelna!

LECH. Cudowne widmo w obręczy z płomyków.

ROZA WENEDA *(wchodząc na stos zagasły, grzebie w popiołach, znajduje łańcuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum, i rzucując go pod stopy Lecha, mówi:)*

Patrz! co zostało z twoich niewolników.

KONIEC.



„STÓJCIE POGANIE, PRZYNOSZĘ WAM ŻYCIE...”

Miejska Biblioteka Publiczna
Im. Juliusza Słowackiego
ul. Staszica 6; - tel. 491
C-27344

